

Uniwersytet Warszawski  
Wydział Pedagogiczny

Karol Płodowski  
Nr albumu 80437

**STUDENCKI RUCH PIOSENKI TURYSTYCZNEJ**

**Students tourist Songs movement**

Praca magisterska  
na kierunku Pedagogika  
w zakresie ogólnopedagogicznym

Praca wykonana pod kierunkiem  
Prof.dr hab. Ireny Wojnar  
przy współdziałaniu  
dr Agnieszki Piejki  
i dr Mariusza Samoraja

Warszawa, marzec 2006

*Oświadczenie kierującego pracą*

Oświadczam, że niniejsza praca została przygotowana pod moim kierunkiem i stwierdzam, że spełnia ona warunki do przedstawienia jej w postępowaniu o nadanie tytułu zawodowego.

Data

Podpis kierującego pracą

*Oświadczenie autora pracy*

Świadom odpowiedzialności prawnej oświadczam, że niniejsza praca dyplomowa została napisana przeze mnie samodzielnie i nie zawiera treści uzyskanych w sposób niezgodny z obowiązującymi przepisami.

Oświadczam również, że przedstawiona praca nie była wcześniej przedmiotem procedur związanych z uzyskaniem tytułu zawodowego na wyższej uczelni.

Oświadczam ponadto, że niniejsza wersja jest identyczna z załączoną wersją elektroniczną.

Data

Podpis autora pracy



**Streszczenie pracy:**

Praca traktuje o specyficznym polskim zjawisku społeczno-kulturowym, jakim stał się zainicjowany pod koniec lat sześćdziesiątych ubiegłego stulecia, tak tu nazwany, studencki ruch piosenkowania turystycznego. Autor, który sam jest od wielu lat aktywnym uczestnikiem ruchu, próbuje wnikać w subtelny materiał duszy tych, którzy go tworzyli. W tym celu posługuje się techniką obserwacji uczestniczącej oraz analizą dokumentu, którym stają się tu głównie teksty piosenek, będące często wynikiem samorodnej twórczości śpiewających turystów. Wzorując się na podejściu C. G. Junga stara się rozpoznać mity i symbole zawarte w tych utworach.

Z drugiej strony ową „materię duszy” stara się odnieść do wybranych pozycji z bogatej spuścizny psychologiczno-filozoficznej z różnych kręgów kulturowych i różnych epok. W ten sposób poprzez zestawienie oraz analizę porównawczą chciałby nie tylko pokazać jak to było czy jest, ale zainspirować czytelnika do samodzielnych poszukiwań w sferze „jak warto żeby było”.

**Słowa kluczowe:**

piosenkowanie turystyczne, piosenka turystyczna, turystyka, sztuka, ruch społeczny

**Dziedzina pracy: 05900**

**Spis treści**

<b>Wprowadzenie:</b>	5
<b>Definicje terminów podstawowych:</b>	6
1. „Piosenka turystyczna”	6
2. „Studencki ruch piosenkowania turystycznego”	9
<b>Rozdział I:</b>	
<b>Turystyka w świecie współczesnym:</b>	12
1. Rodzaje, formy, kryteria podziału	12
2. Miejsce piosenki turystycznej w turystyce	14
3. Znaczenie środowiska naturalnego dla piosenki turystycznej	17
4. Piśmiennictwo	22
<b>Rozdział II:</b>	
<b>Sztuka jako sposób życia i samorealizacji człowieka</b>	34
<b>Rozdział III:</b>	
<b>Piosenkowanie turystyczne jako ruch alternatywny:</b>	39
1. W poszukiwaniu lepszego świata	39
2. Samorealizacja i społeczność	51
3. Wojciech Bellon – mit i rzeczywistość	54
<b>Zakończenie</b>	72
<b>Bibliografia</b>	74

### Wprowadzenie

Nie jest to praca monograficzna, to już widać po jej tytule. Także nie badawcza, chociaż przy zbieraniu materiałów do niej korzystano ze sposobów używanych w naukach społecznych (a zatem i w pedagogice). Na przykład ze sposobu zbliżonego do techniki (idąc za rozróżnieniem proponowanym przez Aleksandra Kamińskiego) nazywanej „obserwacją uczestniczącą”<sup>1</sup>. Ani też nawet teoretyczna w ścisłym znaczeniu tego słowa, gdyż na ogół traktuje o konkretnych, choć nie zawsze możliwych do badania bezpośredniego zjawiskach, które miały miejsce w przeszłości lub zachodzą jeszcze dzisiaj.

Można by rzec, iż jest to praca problemowa, dotyczy bowiem zagadnień związanych z uprawianiem piosenki turystycznej w rozmaitych aspektach, m. in. artystycznym, psychologicznym i socjologicznym. A wszystkie te aspekty podporządkowane są aspektowi naczelnemu, czyli pedagogicznemu. Podstawowym – choć może nie formułowanym wprost – problemem jest tu pytanie na ile opisywane zjawisko było, jest lub może się stać wartościowe z punktu widzenia głębiej pojętej moralności oraz fizycznego i psychospołecznego zdrowia.

Główną techniką badawczą jest tu analiza dokumentu, który stanowią teksty piosenek oraz wypowiedzi różnych ludzi. Analiza ta w pewnej mierze jest oparta na sposobie jaki stosował C.G.Jung, między innymi w odniesieniu do snów. Zatem jest to rozpoznanie pod kątem badania zawartych w danym tekście *mitów* i *symboli*, ale także i innych treści.

---

<sup>1</sup> A. Kamiński „Metoda, technika, procedura badawcza w pedagogice empirycznej”, w: R. Wroczyński, T. Pilch (red.) „Studia pedagogiczne” nr XIX, W-wa- Wrocław-Kraków, 1970

Poza tym zastosowano tu technikę porównawczą, polegającą na zestawieniu faktów zjawisk, problemów, itd. - znanych autorowi z doświadczenia lub z przekazu i powiązanych z treścią piosenek z wybranymi fragmentami tekstów stanowiących dorobek filozoficzny, naukowy i artystyczny ludzkości.

Jeśli chodzi o piśmiennictwo związane z przedmiotem to zastosowano tu zwykłą, ale wnikliwą analizę krytyczną jego treści.

Praca niniejsza nie rości sobie również pretensji ani do wyczerpania tematu, ani też do ostatecznego rozstrzygnięcia omawianych kwestii. Autor ma nadzieję, że wystarczy, jeśli problemy będą odnalezione i sformułowane a postawione hipotezy – dostatecznie umotywowane.

Zresztą przyjęto tu założenie, że pedagogiczne podejście do tematu mniej polega na zbadaniu tego jak było, a więcej, na zbadaniu tego jak warto żeby było.

### **Definicje terminów podstawowych**

#### **1. „Piosenka turystyczna”.**

Jest to termin często używany jednak dotąd nie doczekał się zadowalającej – nawet z grubsza – definicji.

Nie znaczy to wszelako, że takich prób nie było. Owszem były i to stosunkowo liczne. Opisał je dość szczegółowo Jerzy P. Duda w swojej pracy pt. „O definicji piosenki turystycznej.”<sup>2</sup> Z tekstu tego wynika, że problem definicji terminu „piosenka turystyczna”, choć istotny, to jednak jest bardzo trudny i nie wiadomo czy w ogóle rozwiązywalny. Pojawia się zatem pytanie na czym polega owa trudność. Wydaje się, że dotychczasowe próby w tym względzie polegały na

<sup>2</sup> J. P. Duda „O definicji piosenki turystycznej”, wyd. w formie powielaczowej, WDK Gorzów Wielkopolski 1978

traktowaniu desygnatu nazwy „piosenka turystyczna” przedmiotowo jako pewnego szczególnego rodzaju „utworu słowno-muzycznego” o charakterze artystycznym. I nawet nie chodzi o to, że piosenka turystyczna wykracza poza sferę artystyczną, co jest dla większości próbujących definiować oczywiste. Chodzi chyba o to, że desygnat nazwy „piosenka turystyczna” nie da się sprowadzić do czegoś, co – w zwykłym rozumieniu tego słowa po prostu ISTNIEJE, jako jakaś RZECZ STWORZONA. Wygląda na to, że piosenka turystyczna jest jakimś swoistym FENOMENEM, dla którego właściwszym określeniem byłoby powiedzenie nie tyle, że JEST ile, że SIĘ STAJE!

Staje się m. in. dzięki jakiejś trudnej do określenia „magii” chwili, na którą składa się wiele rozmaitych elementów.<sup>3</sup>

Wszystko to, co stanowi zarówno scenerię jak i treść danego wydarzenia lub ciągu wydarzeń. A zatem oprócz tekstu i melodii i tego, co się z tym wiąże jeszcze np. SPOSÓB WYKONANIA. Przy czym wartość rzemieślnicza i artystyczna (choć zawsze nie do pominięcia) nie jest tu najważniejsza, a na pewno nie jedyna. Istotne stają się takie cechy, jak np. skromność, prostota, bezpretensjonalność, a nade wszystko wiarygodność. Natura po prostu bezlitośnie weryfikuje wszelkie przejawy sztuczności, pozy, jakiejś manieri wykonawczej, tzw. „szpanu”, efekciarstwa, itd. Wiedział coś o tym np. Konstanty Stanisławski wyprowadzając aktorów w plener i każąc im recytować swoje role na łące lub w lesie.<sup>4</sup> Nawiasem mówiąc, do tej praktyki „warsztatowej” z powodzeniem nawiązał później m. in. nasz awangardowy twórca teatralny Jerzy Grotowski. Tu dochodzimy do kolejnego elementu składowego stawiania się piosenki turystycznej, jakim jest MIEJSCE.

<sup>3</sup> Ch. Trungpa „Szambala – święta ścieżka wojownika”, J. Santorski & Co, W-wa 1994, s. 101

<sup>4</sup> A. Jackiewicz, art. w „Życiu Warszawy”, 14-15 stycznia 1978.

Najlepiej, oczywiście (tak jak już mówiliśmy), jeśli to będzie na tzw. „łonie natury” np. nad rzeką, na szczycie lub u podnóża góry, na polanie, itd. Dalej, nazwijmy to: „ATRYBUTY SYTUACYJNE” związane z czasem, istotna jest tu nieobojętność na specyficzne chwile. Zatem „wieczór”, „wschód słońca”, „południe”, „pełnia księżyca”, „jesień”, itd. Następnie te związane z ludźmi, jak „wspólne marsze”, „zasiadanie w kręgu”, „wspólne śpiewanie”, „gawędy”, „opowieści”, „przyjazna atmosfera”. Także te związane z żywiołami jak deszcz, śnieg, górski strumień, czyste powietrze, wiatr (różnorodność wiatrów, np. hałny) i wreszcie – zwykle tak ważne – ognisko.

Wymieniliśmy tu niektóre elementy. Możliwie duża ich ilość wzięta razem i odpowiednio zastosowana może stanowić pewien PROBIERZ nasycenia danego zdarzenia czymś, co można by nazwać „piosenkoturystycznością”. Wydaje się, że ÓW PROBIERZ mógłby skutecznie zastąpić definicję zarówno w teorii jak i w praktyce dotyczącej omawianej dziedziny.

Ma się rozumieć jednak, że i ten nasz PROBIERZ nie może być uznany za wystarczające narzędzie rozpoznania w interesującej nas tu dziedzinie. Dotyczy bowiem wszystkiego tego, co jest zewnętrzne, dane nam bezpośrednio.

A przecież mamy tu do czynienia jeszcze, z co najmniej równoważną sferą, której badać w zwykły sposób się nie da. Na nic tu się zdadzą zmysły ani nawet rozum. To sfera rozmaitych stanów ducha, uczuć oraz intuicji. Jest coś w piosence turystycznej, czego można DOŚWIADCZYĆ, ale czego nie można do końca wyrazić samymi słowami. Paradoksalnie piosenka turystyczna operuje jednak słowem, ale z pewną świadomością. Między innymi przy pomocy słów ukazuje ograniczoność poznania werbalnego, a nawet czasem wskazuje na błędność i szkodliwość postawy nadającej słowom zbyt wielkie znaczenie.

„Uzurpatorzy prawdy chcą cię w słowie zamknąć, bo słowu wierzą, w słowie widzą cel, a ty jesteś we mnie, bom na świat z tobą przyszedł, odnalazłem cię w sobie ziarnkiem, a dziś tańczysz we mnie barwą dojrzałości, boś kwiatem i zostań taką” zaśpiewał kiedyś o wolności w swojej piosence Michał Lorenc.<sup>5</sup> Podejmując próbę definiowania czy jakiegokolwiek rozpoznania tego, czym jest piosenka turystyczna, nie możemy pomijać powyższego.

## 2. „Studencki ruch piosenkowania turystycznego”

Przyglądając się problemowi definicji terminu „piosenka turystyczna” zauważyliśmy, że to, co on oznacza jest głębsze i szersze niżby się to mogło na pierwszy rzut oka wydawać. Najpierw dostrzegliśmy, że jest to coś więcej niż zwykły utwór artystyczny, że to jest raczej coś w rodzaju spektaklu teatralnego albo happeningu, dla którego poznania wymagane jest osobiste w nim UCZESTNICTWO. Przy jeszcze głębszym wejrzeniu możemy się zorientować, że owo „coś” nie nosi bynajmniej cech czegoś incydentalnego, lecz jest to zjawisko rozciągające się w czasie i przestrzeni periodycznie, ze zmiennym nasileniem w różnych okresach. Zmienny jest również charakter zjawiska, zachowującego jednak swoją tożsamość. Jest to zjawisko leżące na pograniczu różnych dziedzin, posiadające wszelako pewną integralność natury holistycznej. Ową tak pożądaną dziś holistyczność osiągnano tu o tyle „łatwiej”, o ile rozmaite działania były bardziej bezinteresowne niż gdzie indziej. Całe – nazwijmy to – „poruszenie” związane z piosenką turystyczną, to były i w dużej mierze pozostają wciąż działania jak najbardziej amatorskie. W najlepszym rozumieniu tego słowa oczywiście. Czy to na polu artystycznym,

<sup>5</sup> sl. i mel. M. Lorenc „Do wolności”

organizacyjnym, turystycznym, czy w zwykłej pracy fizycznej angażowano się z zamiłowaniem, nierzadko z entuzjazmem albo nawet na zasadzie pasji. Twórców i wykonawców piosenek turystycznych w przeważającej większości można by nazwać dyletantami, ale chyba raczej w pozytywnym sensie tego słowa jaki mu nadał nasz wybitny „wychowawca estetyczny” Stefan Szuman.<sup>6</sup> Dlatego twórczość ta, choć rzadko wysokiego lotu artystycznego, posiada na ogół pewną cechę istotną z humanistycznego punktu widzenia, mianowicie dużą dozę szczerości i autentyczności. Jest to przeciwieństwo cynizmu, o którym pisze Erving Goffman.<sup>7</sup>

Powyższe konstatacje prowadzą nas do wniosku, że to, co kryje się pod nazwą „piosenka turystyczna” jest przede wszystkim zjawiskiem SPOŁECZNYM. Można by się tu dopatrzeć pewnych cech specyficznego RUCHU SPOŁECZNEGO w stadium załazkowym. Wyrastał on prawdopodobnie na podłożu niezadowolenia i dezaprobaty dla stosunków społecznych pozwalających m. in. na cyniczną manipulację szlachetnym porywem młodzieżowego buntu w marcu 1968 roku.

Pomimo tego ruch ten od początku nie był wymierzony PRZECIWKO nikomu ani niczemu. Nie był i nie jest to ruch walczący ani też żaden reformatorski. Wobec jawnej prowokacji ze strony systemu zmierzającego do totalitaryzmu jego członkowie nie zaczęli reagować ani agresywnie ani z zacietrzewieniem. Po prostu dumnie i spokojnie odwrócili się od świata pełnego gwałtu i hipokryzji. I nie była to też żadna „ucieczka od życia”, ale zwyczajne, (choć tylko czasowe, ale powtarzalne) porzucenie, – co się niedługo stało dla

<sup>6</sup> I. Wojnar „Stefana Szumana trwały wkład do teorii wychowania estetycznego”, w: I. Wojnar (red.) „Humanistyczne intencje edukacji”, Żak, W-wa 2000

<sup>7</sup> E. Goffman „Człowiek w teatrze życia codziennego”, przekład H. Datner – Śpiewak i P. Śpiewak, KR, W-wa 2000



wszystkich jasne – niereformowalnych struktur społecznych, w których miejsca dla życia faktycznie nie było. Ma się rozumieć, że skoro tego miejsca nie było i walka nie wchodziła w grę, to należało poszukać nowego. I tak prawdopodobnie należy sobie tłumaczyć naczelną – choć nigdy nie sprecyzowaną *expressis verbis* – ideę ruchu. Fakt, że w miarę zadowalający stopień realizacji owej idei długo leżał poza zasięgiem aktualnych możliwości, nie dyskwalifikuje bynajmniej zjawiska piosenki turystycznej jako RUCHU SPOŁECZNEGO. Taką moc posiadałby jedynie dobrze przeprowadzony dowód na utopijność tejże idei.<sup>8</sup> A takiego dowodu – z tego, co nam wiadomo, choć odnośne zarzuty się zdarzały – jak dotychczas nie przedstawił nikt.

Dlatego chociaż na razie nie czuję się na siłach sformułować definicji omawianego terminu, to jednak chciałbym wyraźnie podkreślić pewien aspekt bardzo istotny w tej kwestii i zająć tu określone stanowisko. Wedle niego owa definicja nie może pomijać wszystkiego tego, co przemawia za uznaniem studenckiego ruchu piosenkowania turystycznego za RUCH SPOŁECZNY NA POCZĄTKOWYM ETAPIE SWOJEGO ISTNIENIA. A że – jako się rzekło – nie jest to ruch walczący ani reformatorski, ale poszukujący nowych dróg i własnego sposobu zaistnienia w świecie, nie pozostaje nam nic innego jak postawić go po stronie zachowań alternatywnych. I rzeczywiście – przynajmniej w pewnej swojej fazie - był to ruch alternatywny *par excellence*.

---

<sup>8</sup> Zbigniew Bokszański i in., red.: „Encyklopedia socjologii”, wyd. Oficyna Naukowa, Warszawa, 2000, str. 343.

**Rozdział I****Turystyka w świecie współczesnym.****1. Rodzaje, formy, kryteria podziału.**

W dzisiejszej dobie turystyka nabiera coraz większego znaczenia. Wiąże się to zapewne z postępowaniem cywilizacyjnym, dzięki któremu ludzie mają więcej czasu wolnego, oraz większe możliwości przemieszczania się poza teren stałego zamieszkiwania.

Potwierdzają to różni autorzy. Na przykład Władysław W. Gaworecki pisze: „Nietrudno zauważyć, że cywilizacja przemysłowa i rozprzestrzenianie się zapotrzebowania na turystykę są ze sobą nierozdzielnie związane. W grupie konsekwencji cywilizacji przemysłowej, spełniających wobec turystyki funkcję pomnażającą dzięki wytwarzanym ułatwieniom, można wskazać wzrost możliwości podróżowania w wyniku rozwoju transportu indywidualnego i zbiorowego, wzrastającą rolę środków masowego przekazu oraz wzrost poziomu wykształcenia ludności i jej ogólnej ruchliwości przestrzennej we wszystkich sferach: zawodowej, socjalnej i osobistej.”<sup>9</sup>

W „Podstawach turystyki” Tadeusza Łobożewicza i Grzegorza Bieńczyka czytamy: „Współcześni uczeni wyznaczają różnorodne czynniki rozwoju turystyki na świecie. W. Alejziak powołując się na A. Romańską-Konieczną uważa, że rozwój ten jest wypadkową wielu współwystępujących procesów rozwoju: technicznego, organizacyjnego, politycznego i kulturowego i dzieli się na ekonomiczne i pozaekonomiczne, obiektywne i subiektywne.”<sup>10</sup>

<sup>9</sup> W. Gaworecki, „Turystyka”, PWE, W-Wa 1994, s.65

<sup>10</sup> T. Łobożewicz, G. Bieńczyk, „Podstawy turystyki”, WSE, W-wa 2001, s.15

Jak widać czynników rozwoju turystyki jest wiele. Wiele jest także rodzajów i form uprawianej turystyki.

Różne również i niejednorodne są kryteria podziału turystyki: „analiza pojęć: turysta, ruch turystyczny i turystyka upoważnia do stwierdzenia, że zjawisko turystyki jest bardzo złożone. Dlatego podział turystyki jest trudny zarówno z naukowego, jak i praktycznego punktu widzenia. W krajowej i zagranicznej literaturze przedmiotu spotyka się różną typologię współczesnej turystyki.”<sup>11</sup>

Najczęściej wymienianych jest około dziesięć rodzajów turystyki rozróżnianych nieściśle, na zasadzie zwyczaju, że tak się przyjęło nazywać je w praktyce. W książce Bieńczyka i Łobożewicza na przykład jest mowa o pięciu rodzajach turystyki, na które składają się liczniejsze formy podrzędne. Pięć rodzajów to:

1. Turystyka masowa
2. Turystyka alternatywna
3. Turystyka aktywna
4. Turystyka kwalifikowana
5. Turystyka Ekstremalna i niekonwencjonalna

Formy podrzędne to:

- a) turystyka wypoczynkowa
- b) ekoturystyka
- c) agroturystyka
- d) turystyka campingowa
- e) turystyka zdrowotna, uzdrowiskowa

---

<sup>11</sup> W. Gaworecki, „Turystyka”, op. cit., s.17

- f) turystyka przygodowa
- g) survival (turystyka przetrwania)
- h) tramping
- i) obozy wędrowne
- j) turystyka ekstremalna i niekonwencjonalna.<sup>12</sup>

A zaś Gaworecki z zaznaczeniem, że nie jest to zbiór kompletny wylicza następujące rodzaje turystyki:

1. Turystyka krajoznawcza
2. Turystyka kwalifikowana
3. Turystyka zdrowotna
4. Turystyka motywacyjna
5. Turystyka biznesowa
6. Turystyka kongresowa
7. Turystyka masowa
8. Turystyka etniczna
9. Turystyka polonijna
10. Turystyka socjalna
11. Turystyka alternatywna.<sup>13</sup>

## **2. Miejsce piosenki turystycznej w turystyce.**

Pojawia się pytanie. W którym z powyższych działów należałoby umieścić piosenkę turystyczną? Potencjalnie można by ją związać z każdym z wymienionych. Ideologicznie zgadza się raczej z turystyką ekologiczną

<sup>12</sup> T. Łobożewicz, G. Bieńczyk „Podstawy turystyki”, op. cit., s. 118-170

<sup>13</sup> W. Gaworecki, „Turystyka”, op. cit., s.5

i alternatywną. Jednak tradycyjnie wiąże się ona głównie z turystyką kwalifikowaną. Uznawana jest ona za kwintesencję współczesnej turystyki. Nieprzypadkowo uważa się ją często za matkę turystyki w ogóle, a uprawiających ją określa jako „prawdziwych turystów”<sup>14</sup>. Gaworecki podaje jej roboczą definicję: „turystyka kwalifikowana jest czasową, dobrowolną wymagającą przygotowania kondycyjnego i zawodowo-turystycznego, częstą zmianą miejsca w przestrzeni, połączoną ze zmianą codziennego trybu życia, zaspokajaniem potrzeb ruchu z innym środowiskiem społecznym, przyrodniczym i kulturowym oraz potrzeb informacyjno-poznawczych.”<sup>15</sup> Definicja ta wyraźnie pomija pewne potrzeby duchowe, emocjonalno-intelektualne oraz ludyczne, których zaspokajanie zaczyna mieć wielkość istotną, gdy pojawia się na przykład piosenkowanie. (Umyślnie używam terminu „piosenkowanie” a nie tylko „śpiewanie”, gdyż jest to słowo o szerszym znaczeniu, zawierającym większą możliwość twórczego wkładu – np. pisanie nowych utworów – w owo działanie). Z punktu widzenia wychowawczego ma to niebagatelne znaczenie. A przecież tę właśnie stronę omawianej dziedziny podkreśla w pewnym miejscu cytowany powyżej autor. „Turystyka kwalifikowana – powiada – jest nośnikiem pewnych wartości społecznych. Jedną z jej istotnych cech są wielorakie możliwości wychowawcze, zarówno pod względem doskonalenia osobowości jednostek, jak i kształtowania postaw pożądanых społecznie. Może ona mianowicie stanowić *element wychowania*:

- fizycznego, które powodując zmiany cielesno-fizyczne i psychomotoryczne, ułatwia i przyspiesza socjalizację;

---

<sup>14</sup> Ibidem, s.26

<sup>15</sup> Ibidem, s.28

- zdrowotnego, wdrażającego człowieka do ochrony zdrowia fizycznego i psychicznego i jego doskonalenia;
- politechnicznego, umożliwiającego przyswojenie kultury technicznej, czyli umiejętności kompetentnego i efektywnego wykorzystania sprzętu turystycznego i urządzeń zgodnie z ich konstrukcją i funkcją, przy jednoczesnym przestrzeganiu zasad bezpieczeństwa własnego i innych;
- estetycznego, kształtującego wrażliwość na piękno przyrody i dzieł ludzkich;
- moralnego, które pomaga w przyswajaniu umiejętności podporządkowania własnego postępowania dobru zbiorowemu i zaspokajania potrzeb własnych w harmonii z interesem ogólnym;
- resocjalizującego, czyli zapobiegającego ujemnym wpływom wychowawczym lub je korygującego.

Turystyka kwalifikowana nie sprowadza się wyłącznie do możliwości oddziaływania na wychowywanego, ale dzięki osobistej aktywności osoby wychowywanej utrwała pożądane cechy przez samowychowanie. Warto w tym miejscu przypomnieć, że turystyka kwalifikowana obejmuje zarówno dzieci, młodzież jak i dorosłych. Dlatego zasługuje na trwałe miejsce w programach działalności wszystkich ogniw edukacji, klubów i organizacji turystycznych oraz społeczno-zawodowych<sup>16</sup>.

Turystyka kwalifikowana wszakże bywa również różnaita. W praktyce dzieli się na:

- pieszą (nizinną i górską)
- wodną (kajakową, motorowodną, żeglarską i podwodną)

---

<sup>16</sup> Ibidem, s. 29

- narciarską
- kolarską
- motorową
- speleologiczną.<sup>17</sup>

Dla piosenki najbardziej sprzyjająca okazuje się być turystyka piesza (zwłaszcza górską) i żeglarska. Przy czym piosenkę żeglarską (w znaczeniu dziedziny) można uznać za część piosenki turystycznej o charakterze autonomicznym. W nieco mniejszym stopniu aktywność śpiewaczą można zaobserwować na spływach kajakowych i wycieczkach rowerowych.

### 3. Znaczenie środowiska naturalnego dla piosenki turystycznej

Nie tylko pewne działy turystyki, ale każdy przejaw ludzkiego życia, który zbliża je do środowiska naturalnego jest bliski również studenckiej piosence turystycznej. Dlatego pewnie asymilowała ona chętnie zarówno pewnego rodzaju folklor jak i pewnego rodzaju utwory wybitnych poetów. Przykładem może być piosenka słowacka o dziewczętach z Wychodnej, które zawsze mają rumiane liczka, gdyż, bez względu na porę roku, myją się co dzień w bystrym potoczku, a z drugiej strony zrodzony z czystego zachwyty tatrzańską przyrodą „Hawrań i Murań” Władysława Broniewskiego.<sup>18</sup>

Dlatego też pewnie piosenkujący turyści studenci upodobali sobie miejsca, gdzie przyroda nie nosi śladów skażenia cywilizacyjnego, jak np. wtórnice zdziczałe Bieszczady, lub takie, w których to skażenie jest niewielkie, jak np. Roztocze, Góry Świętokrzyskie lub Beskid Niski.

<sup>17</sup> Ibidem, s. 30

<sup>18</sup> Wł. Broniewski „Wiersze zebrane”, Wiedza, W-wa 1948, s 154

Właśnie owo środowisko naturalne, a ściślej rzecz biorąc pewien specyficzny do niego stosunek, jest jedną z najistotniejszych cech charakteryzujących omawiane tu zjawisko. Stosunek ten nie jest ani prosty ani statyczny, przeciwnie jest on wieloraki oraz dynamiczny. Spróbujmy wyróżnić jego niektóre elementy. Ze względu na funkcję, jaką natura pełni wobec turystycznego podmiotu możemy odnaleźć tu następujące aspekty:

1. Po pierwsze aspekt sanacyjny, czyli uzdrowieniowy. Posiada on dwa oblicza: cielesne i duchowe.
2. Po drugie aspekt moralny. Przyroda lub jej części składowe stają się tu wzorcem dla postępowania życiowego.
3. Po trzecie aspekt misyjno-opiekuńczy. Elementy przyrody stają się tu przedmiotem naszych pozytywnych oddziaływań.
4. Po czwarte aspekt ludyczny. Przyroda staje się tu terenem, a czasem współpartnerem naszej gry-zabawy, jaką uprawiamy poprzez turystykę i turystyczne piosenkowanie.
5. Po piąte – inne.

Aspekty te znajdowały swoje odzwierciedlenie w piosence. Np.:

Ad. 1 „Lśni w oddali toń jeziora, słychać ptaków gwizd, tam odpoczniesz dziś i nabierzesz sił.”<sup>19</sup> Czasami miały odcień żartobliwy. Lekko autoironiczny wyrażając ideę dosłownie i trywialnie: „będę zdrowy, będę się ciepło ubierał, będę chodził na rajdy...”<sup>20</sup> Częściej pojawia się owo oblicze duchowe uzdrowienia: „zostawiłeś miejski gwar, na sercu kilka łąt, wiatru smak dziś z sobą wszędzie nieś i łańcuch ognisk spotkanych gdzieś.”<sup>21</sup> Czasem obydwie oblicza (cielesne i duchowe) występują jednocześnie: „Kiedy czerwień puchnie

<sup>19</sup> „Wędrowiec”, melodia zespołu „Scorpio”, wyk. zespół z Torunia

<sup>20</sup> mel., sł. i wyk. zespół „AST-WAT”

<sup>21</sup> sł. O Braniecka, muz. W. Jarociński „Ludziom”



w oczach, ołów spada na powieki, szukam miejsca gdzie się można napić dłonią z chłodnej rzeki". I dalej w tej samej piosence: „kiedy w duszy czuję pustkę, pozostawiam gdzieś ulice, szukam wonnej ściany lasu, rzucam w zieleń swe źrenice.”<sup>22</sup>

Ad. 2. „Wysłuchany w twą cichą piosenkę, / wyszedłem na brzeg pierwszy raz, / wiedziałem już rzeko, że kocham cię rzeko, / że odtąd pójdę z tobą./ O dobra rzeko, o mądra wodo / wiedziałas gdzie stopy znużone prowadzić / gdy sił już było brak.”<sup>23</sup> Albo:

„Razem ze słońcem / ze słońcem wciąż

Razem ze słońcem / wędrujemy do kresu dnia.”<sup>24</sup>

Albo:

„I znowu jesteśmy tu

Jak ptaki w swych gniazdach

Co rok.”<sup>25</sup>

„Nic nie mówiłeś widząc na niebie

Ptaków wędrownych tajemne znaki.”<sup>26</sup>

Ad. 3. „Zasmuconym dębom, zapłakany brzożom, zaśpiewaj tak.”<sup>27</sup>

„Leśne zwierzęta, co spały wśród drzew / powychodziły by pośpiewać też / a zwłaszcza młode nie chciały już spać / a tylko z nami wciąż śpiewać i grać.”<sup>28</sup>

Powyższe słowa z piosenek można traktować z mniejszym lub większym przymrużeniem oka, ale już w utworze „Kubek herbaty” sprawa nabiera powagi.

<sup>22</sup> sł J. Rutkowski, mel. A. Cichocki „Kiedy w duszy czuję pustkę”

<sup>23</sup> sł i mel. W. Jarociński „Rzeka”

<sup>24</sup> sł. N. Czarmińska, mel. W. Trzciniński „Krzew forsycji”

<sup>25</sup> sł i mel. J. Mancewicz

<sup>26</sup> sł i mel A. Wierzbicki „Tango z garbem”

<sup>27</sup> „Zasmuconym dębom”, wyk. zespół „Efemerydy”

<sup>28</sup> z repertuaru M. Pietracho vel Ziemskiego „Słońce już zaszło...”

„Cóż ci z tego, że nie zdradzą cię

Wierchy, ni mocna herbata

Śpiewasz tylko pieśń

Miast ratunek nieść

Temu, nad czym wisi zatrać.”<sup>29</sup>

Ad. 4. Np. Gra zabawa w poszukiwanie BUKOWINY.

Choć nazywamy to (nie bez powodu) „grą-zabawą” nie jest to bynajmniej czcza rozrywka, lecz poważna sprawa. Założeniem wstępnym jest tu dopuszczenie możliwości doświadczenia przez nas zaistnienia w pewnej mitycznej krainie o charakterze nieutopijnym. Początkiem jest bunt przeciwko nieakceptowanej rzeczywistości: „Dość wytoczyli bań próżnych przed domy kalecy, / żyją jak żyli bezwolni głusi i ślepi.”<sup>30</sup> Ów bunt – jak widać – jest tu połączony z negatywnym świadectwem wydanym społeczeństwu, w którym dominują postawy charakteryzujące się oportunizmem i bezduszością. W refrenie możemy odnaleźć już zarys pewnej wizji a także idei.

„Niechaj załśni Bukowina w barwie malin

Niechaj zabrzmie Bukowina w wiatru szumie

Dzień minął, dzień minął, nadszedł wieczór

Świece gwiazd zapalił

Siadł przy ogniu, pieśń posłyszał

I umilkł.”<sup>31</sup>

<sup>29</sup>Śl i mel. M. Sonelski „Kubek herbaty”

<sup>30</sup>Śl i mel. W. Bellon „Bukowina II”

<sup>31</sup> Ibidem

Ideą jest tu jedność „wartości dnia” widzianych poprzez pryzmat sensualnego zachwycenia i „wartości nocy”<sup>32</sup>. W które wprowadza nas pieśń wyciszając dzień wraz z jego wartościami. Tę jedność można odczytać jako postulat harmonizacji naszej ludzkiej osobowości, połączenie tego, co świadome (celowe) z tym, co często nieświadome (instynktowne).

W drugiej zwrotce możemy odnaleźć zauważoną już wcześniej ideę powrotu do naturalnego środowiska: „w zastygłym szklwie gwiazd neonowych próżno szukać, / tego, co tylko zielonością na palcach zaplecionych drzemie.”<sup>33</sup> W dalszej jej części pojawia się być może propozycja wzbogacenia naszego życia o wartości duchowe: „rozewrzyj dłonie mocniej, mocniej / za kark chwyć słońce sięgnij w niebo.”<sup>34</sup> W zwrotce trzeciej idea krystalizuje się wskazując wyraźnie kierunek:

„Odnaleźć musisz

Gdzie góry chmurom dłoń podają.”<sup>35</sup>

Uprawnione jest chyba odczytanie tego jako symbol jedności pierwiastka męskiego i żeńskiego, stanowiącej podstawę równowagi świata, a zatem chyba i sensu naszego życia. Góry to ziemia, która wnosi się ku niebu, a zaś chmury to niebo, które zniża się ku ziemi. Jeżeli ziemię (wzorem np. Chińczyków)<sup>36</sup> odczytami jako symbol pierwiastka żeńskiego związanego z praktycznością,

<sup>32</sup> por. J. Patočka „Wojny XX wieku oraz wiek XX jako wojna”, w: „Republika”, kwiecień 1988, tłum. J. Stachowski, s. 150

<sup>33</sup> śł i mel W. Bellon

<sup>34</sup>Ibidem

<sup>35</sup> Ibidem

<sup>36</sup> „Czuang-tsy” PWN, W-wa 1953, s. 202, „I-cing” (Księga Przemian), przekład. R. Wilhelm, Łatawice, W-wa 1994, s. 244

a niebo jako symbol pierwiastka męskiego związanego z duchowością, to czy nie zbliżymy się tu do myśli Cypriana Norwida zawartej w „Promethidionie”?<sup>37</sup>

Ad. 5. Spośród innych można wymienić choćby aspekt hartujący, (kształcenie dzielności, wytrwałości itp.):

„Drogą życia przed siebie gdzie twój cel, / to nic, że tam stromy ujrzysz szlak”,  
„idź przez świat nie oglądaj się, / to nic, że wiatr wieje w twarz.”<sup>38</sup>

„Stromy szlak” i „wiatr wiejący w twarz” w piosenkach są symboliczne, ale w praktyce turystycznej stają się rzeczywistością. Pojawia się więc tutaj – choć może w skromnym wymiarze – nie tylko ważna idea jedności słowa i czynu, ale także - co ma swą wagę wychowawczą - jej realizacja.

#### 4. Piśmiennictwo

Na temat piosenki turystycznej sensu stricto piśmiennictwo jest nader skąpe. W dużych stołecznych bibliotekach, jak na przykład Uniwersyteckiej, pod tym hasłem nie znajdziemy żadnej pozycji. Śladowe ilości zainteresowania omawianym tematem możemy znaleźć w niektórych książkach specjalistów zajmujących się turystyką z punktu widzenia społeczno – wychowawczego. Dominuje w nich jednak podejście polegające na silnej ekspozycji sfery ego, albo sensualistyczno – racjonalistyczne (Krzysztof Przecławski) albo emocjonalno – konkwistadorskie (Lucjan Turowski).

<sup>37</sup>C. Norwid „Poezje”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1986, s. 682

<sup>38</sup> autor i tytuł piosenki piszącemu niniejszą pracę nieznani. Piosenka zasłyszana, zaczynająca się od słów „Szumem rzek upływa czas...”

„Turystyka - powiada pierwszy z wymienionych – jest zachowaniem człowieka, a w szczególności człowieka współczesnego. Na zachowania człowieka składają się przede wszystkim trzy elementy: *poznanie, dokonywanie wyboru, a następnie działanie*. Człowiek poznaje otaczającą rzeczywistość poprzez zmysły i rozum, zdolny w procesie abstrakcji do tworzenia pojęć ogólnych. Ta zdolność umożliwia mu tworzenie, przekazywanie i rozumienie *znaków*, które mają *coś oznaczać*, a więc znaków, na których podstawie można wnioskować o obiektywnie istniejącej rzeczywistości. Po dokonaniu wyboru następuje etap działania ukierunkowanego na cel, na wartość. Jeżeli wartość jest wspólna dla określonej zbiorowości ludzi, następuje współdziałanie, integracja grupy społecznej, zmierzającej wspólnie do jednego celu.”<sup>39</sup>

Nietrudno zauważyć, że takie działanie charakteryzuje raczej posuwającą się podczas wojny armię i mało przypomina spacerującą grupę przyjaciół. W tej sytuacji nie dziwi fakt, że o turystyce, która jest traktowana jako pole otwierających się możliwości do spontanicznej twórczości mówi się tu niewiele. Nieco tylko dziwi fakt, że w książce pod redakcją Przeclawskiego nawet osoby, o których piszącemu niniejsze słowa jest wiadomo, że niejednokrotnie uczestniczyły w turystycznym piosenkowaniu, na ten temat właśnie nie mówią nic albo prawie nic, tylko wzmiankują.

Wbrew przekonaniu Przeclawskiego to podejście, które przedstawia, nie jest wcale realistyczne tylko praktycystyczne, a idealizm nie jest jemu „przeciwstawiony” tylko jest jego odwrotną stroną. Dlatego nie dziwi również, że dysponując takim „narzędziem poznawczym” znakomicie rozmija się z prawdziwą rzeczywistością pedagogiczną. Wszak czyż jej istotą nie jest badanie i stwarzanie możliwości wartościowych zachowań? Tymczasem

<sup>39</sup> K.Przeclawski (red.) „Turystyka a człowiek i społeczeństwo”, IWZZ, W-wa 1984, s.5.

Przeclawski oscyluje pomiędzy ogólnikowymi, słabo uzasadnionymi twierdzeniami, co do których można mieć poważne wątpliwości (nawet On sam je ma) czy nie są tylko zwykłymi życzeniami, a wnikliwą analizą tego, co patologiczne. „Z turystyką – powiada – od dawna kojarzy się wolność (...) Jesteśmy wolni wewnętrznie, niezależni od naszych przyzwyczajzeń, może nalogów. Taka turystyka jest opiewana w piosenkach. Tego rodzaju wyprawy turystycznej się nie zapomina. Ale bywa inaczej. Niestety, często bywa inaczej.”<sup>40</sup> I dalej przechodzi do patologii.

Jeśli chodzi o Lucjana Turossa, to wychodzi on z podstawowego założenia, które traktuje na zasadzie aksjomatu dla swoich dalszych wywodów i które nazywa „starą prawdą”, mianowicie, że „podróże kształcą”<sup>41</sup>. Dlatego pewnie zajmuje się głównie turystyką – jak ją nazywa – edukacyjną. Owa „turystyka edukacyjna” polega na gorącym pragnieniu zdobywania świata poprzez turystykę. To zdobywanie z kolei realizuje się poprzez gromadzenie wiedzy, wrażeń i doskonalenie umiejętności pomocnych w panowaniu nad innymi.<sup>42</sup> Dlatego nazwałem ten typ podejścia do turystyki emocjonalno – konkwistadorskim. Nawet u Komeńskiego, który szukał przecież dróg mądrości, dróg serca, Turossa zauważa głównie aspekt jakby biologiczny, intelektualno – uczuciowy.

„Z mądrym uprawianiem turystyki zagranicznej – powiada – wiąże Komeński nadzieje na zaspokojenie potrzeb poznawczych i emocjonalnych człowieka.”<sup>43</sup>

<sup>40</sup> K.Przeclawski „Humanistyczne podstawy turystyki”, Instytut Turystyki, W-wa 1986, s. 61

<sup>41</sup> L. Tuross „Rola wychowawcza turystyki w dziejach myśli pedagogicznej”, PZWS, W-wa 1967, s.3

<sup>42</sup> L. Tuross „Turystyka i inteligencja”, Ypsilon, W-wa 2002, s. 11. Tuross cytuje słowa D. Golemana: „Jeśli sprawdzianem umiejętności postępowania z innymi jest zdolność uśmierzenia ich przykrych emocji, to uspokojenie kogoś, kto szaleje z wściekłości, jest zapewne dowodem największego mistrzostwa.”

<sup>43</sup> L. Tuross „Antropologia turystyki”, Ypsilon, W-wa 2003, s. 20

Czyż mądrość polega na zaspokajaniu potrzeb? To chyba jakieś nieporozumienie. Dla propagandy swojego „systemu” posługuje się Turos wiedzą zaczerpniętą bywa z drugiej ręki i dość dowolnie zinterpretowaną. Przykładem może być chińska anegdota o żabie w studni, którą autor „Roli wychowawczej turystyki w dziejach myśli pedagogicznej” usłyszał od Japończyka jako chińskie przysłowie o żabie i stawie i przedstawił w sposób, który wyraźnie przeczy idei tekstu źródłowego<sup>44</sup>. Autor tej anegdoty zaliczany jest do nurtu filozofii, który do podróży odnosi się raczej sceptycznie: „im dalszą odbywasz podróż, tym wiedza twoja staje się mniejsza”<sup>45</sup>

W tym momencie możemy zażenować się, czy rzeczywiście to, że „podróże kształcą” jest starą prawdą, czy tylko starym porzekadłem. I na czym polega wartościowe kształcenie; czy na gromadzeniu wiedzy bez końca, czy może wręcz przeciwnie? Pomimo tego, że Turos cytuje Stefana Szumana<sup>46</sup>, u którego można dojrzeć podobny blask myśli co i u E. Abramowskiego, u Bergsona i u wielu innych, to jednak pozostaje na to światło doskonale odporny i wraca do swego. A to byłby chyba moment najbliższy piosence turystycznej. Z tej szansy nawiązania dialogu z tematem niniejszej pracy autor „Antropologii turystyki” nie korzysta. Nie trzeba już teraz dodawać, że podejście emocjonalno – konkwistadorskie, które reprezentuje Turos, jest raczej obce duchowi

<sup>44</sup> Ibidem, s. 50 „Z żabą (żyjącą) w studni nie można mówić o oceanie, bo trzyma się własnej dziury. Z żyjącym jedno lato owadem nie można mówić o lodzie, bo wierzy tylko w swoją porę. Z mędrciem z zaścianka nie można mówić *tao*, bo jest skrępowany przez swoje wykształcenie.”

<sup>45</sup> Lao-tsy „Tao-te-king”, rozdz. XLVII, w: „Literatura na świecie”, 1987, nr 1 (186)

<sup>46</sup> Jest to następujący cytat: „Naiwne bezrefleksyjne nastawienie jest konieczne we wszystkich tych momentach życia, w których potrzebujemy wypoczynku. Większość ludzi nie posiada radości życia, bo nie umie wypocząć, odprężyć się, bawić, zapomnieć, pogodnie i po prostu korzystać z chwili, albo, pogrążywszy się w pogodnej kontemplacji, nie słyszeć zgiełku powszedniości. Kto się chce cieszyć życiem, musi się nauczyć nie myśleć, odpoczywać lub bawić się, gdy chwila tego wymaga. Nauczyć nas tego może w pewnej mierze proste obcowanie z naturą, turystyka ...” S. Szuman „Poważne i pogodne zagadnienie afirmacji życia”, Katowice 1947, s. 131 za: Lucjan Turos: „Rola wychowawcza turystyki w dziejach myśli pedagogicznej”, PZWS, W-wa 1967, pkt. 141, str. 51 i 52.

studenckiego piosenkowania turystycznego, który jest w swej istocie humanistyczny i pokojowy, bez pretensji do podbijania świata, jakkolwiek siłą.

Oczywiście, że w środowisku studenckim i turystycznym powstawały teksty dotyczące przedmiotu niniejszej pracy. Rzadko jednak były publikowane, a jeżeli to w małych nakładach. Piosence turystycznej poświęcony jest np. jeden rozdział w książce J. Poprawy „Zaśpiewać na barykadzie młodości”.<sup>47</sup> Poprawa zajmuje się głównie tzw. „piosenką studencką” i podchodzi do niej w dość specyficzny sposób. Trzeba przyznać, że jest dość dobrze obznajomiony z tematem, co ułatwia mu fakt wieloletniego uczestnictwa w różnych działaniach z nim związanych. Bardzo często np. zasiadał jako juror na Ogólnopolskim Festiwalu Piosenki i Piosenkarzy Studenckich w Krakowie. Z drugiej strony to silne zaangażowanie praktyczne i emocjonalne nie pozostaje niestety bez ujemnego wpływu na obiektywność jego twierdzeń. Wyraźnie nie potrafi sobie poradzić z odróżnieniem sobie roli badacza i kronikarza od roli sędziego i moralisty. Zdarza się, że swoje wyobrażenia wynikające zapewne z pragnień bierze za rzeczywistość. W piosence studenckiej koniecznie chce widzieć absolutną awangardę nie tylko artystyczną, ale i społeczną. Nadaje w ten sposób zbyt wielką rangę reprezentowanemu przez siebie zjawisku. Działalność taką należy uznać za szkodliwą, gdyż z jednej strony demoralizuje młodzież nielegalnym przywilejem, a z drugiej obciąża ją nadmierną odpowiedzialnością i wyznacza jej zbyt wielkie zadania.

Wątpliwości też muszą budzić jego kryteria oceny zarówno piosenek, jak i zjawisk z nią związanych. Najpierw bowiem jest to bliżej

---

<sup>47</sup> J. Poprawa „Zaśpiewać na barykadzie młodości”, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, W-wa 1984, s. 27-33



nieokreślony ideał, a następnie skupienie uwagi na tym, co stanowi jakąś przeszkodę. W dodatku kryteria owe stosuje w sposób dość dowolny wedle upodobania. I tak potrafi oskarżyć piosenkę turystyczną o idealizm, aby za chwilę dla tego samego powodu piosenkę studencką wynieść na piedestał.<sup>48</sup>

Jeśli chodzi o stronę formalną, to podoba mu się głównie to, co dotyczy powierzchowności, a więc to, co jest efektowne i robi silne wrażenie.

Na koniec wreszcie wspomnianego rozdziału swej książki bawi się w kasandrycznego proroka przepowiadając nieuchronny upadek piosenki turystycznej i proponuje „w zamian” własny (w domyśle: jedynie słuszny pewnie) „program ideowo-artystyczny”:

„Nie powiedzie się – twierdzi - szukanie Arkadii w Bieszczadach. Nie starczy puszczenie myśli z wiatrem, za chmurą. Nie przyniesie jej sen. Skoro zaś nie ma ucieczki z tego świata, skoro zmuszeni (a może wybrani) jesteśmy do życia w nim – żyjmy jak ludzie. Mówmy, wołajmy o tym, że kochamy, cierpimy, że nam coś sprawia ból. Szukajmy prawdy w samych sobie. Śmiejmy się z głupstwa. Walczmy o to, by życie było lepsze.”<sup>49</sup>

Nasuwa to wiele pytań. Czy rzeczywiście „piosenka turystyczna” była szukaniem „Arkadii w Bieszczadach”? Czy była tylko ucieczką? Czy każda ucieczka jest bez sensu? Itd. Zdaje się, że pan juror nie zadał sobie trudu głębszego wejścia w temat. Aspirując zapewne do roli „kapłana” piosenki studenckiej stał się jej inkwizytorem, tym, który ją podzielił na „lepszą” i „gorszą”. Na piosenkę turystyczną wydał wyrok przybicia jej „pieczętki grzesznych”<sup>50</sup> i jako taką litościwie przy życiu pozostawił. Pozostała zaś część

<sup>48</sup> J. Poprawa „Zaśpiewać na barykadzie młodości”, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, W-wa 1984, s. np. 32 i 56

<sup>49</sup> Jan Poprawa: „Zaśpiewać na barykadach młodości”, MAW, Warszawa 1984, str. 33

<sup>50</sup> Wolna Grupa Bukowina „Bukowina”, śpiewnik, Pomaton, W-wa 1991, s. 71

studenckiego piosenkowania mocno wyidealizował. Nie dostrzegając widocznie, że tam, gdzie dopatrywał się bohaterskiego stawienia czoła problemom i szukania „prawdy w samych sobie” nie znajdowało się często wiele więcej ponad to, co Adam Asnyk nazwał trafnie „pieszczeniem się własną boleścią”<sup>51</sup>, a śmiech z głupstwa stawał się tylko wentylem dla jeszcze większego rzeczonego głupstwa utwierdzenia. W ten sposób jedni zostali sponiewierani, a występki drugich mógł uchodzić za cnotę. I teraz doprawdy nie wiadomo komu autor „Zaśpiewać na barykadzie młodości” i jemu podobni uczynili większą szkodę, tym „skazanym”, tym przypoehlebionym, czy samym sobie. I czy na tym właśnie miała polegać owa walka „o to, by życie było lepsze”?

Dziś dwaj być może najwybitniejsi przedstawiciele obydwu nurtów piosenki studenckiej leżą już dawno w grobach. I ten za życia już na cokół postawiony Jacek Kaczmarski i ten poniżony Wojciech Bellon. Po latach i temu drugiemu wszakże „wysoki inkwizytor” buduje pomnik, kreując go niemal na proroka.<sup>52</sup> Co nie przeszkadza mu zresztą - o ironio przewrotnej dialektyki! - w tym samym tekście (zamieszczonym w poczytnej gazecie o zasięgu ogólnopolskim) formułować na nowo starych, wciąż nie lekkich zarzutów pod adresem nurtu turystycznego, przez Bellona właśnie - jak sam zresztą pisze - reprezentowanego.<sup>53</sup> Czyżby nie zauważał, że pośrednio uderza w tego, kto wtedy już od pięciu lat nie żyje, i któremu buduje pamiątkowy monument?

Spośród wydawnictw, które powstały w środowisku turystycznym wymienić należy książeczkę pt. „Piosenka turystyczna w 35-letnim PRL”<sup>54</sup>. Jest to wydrukowany techniką powielaczową zbiór tekstów napisanych przez ludzi

<sup>51</sup> Z utworu Adama Asnyka „Miejmy nadzieję”.

<sup>52</sup> Jan Poprawa: „Dla pamięci”, „Przekrój” 3 czerwca 1990 r.,

<sup>53</sup> Wolna Grupa Bukowina „Bukowina”, śpiewnik, Pomaton, W-wa 1991, s. 82-83

<sup>54</sup> „Piosenka turystyczna w 35-lecie PRL”. P.T.T.K. Zarząd Główny, Komisja Krajoznawcza. Zarząd Wojewódzki w Lublinie, Warszawa 1980.

związanych w jakiś sposób z tytułowym zjawiskiem oraz relacja z dyskusji na Ogólnopolskim Sympozjum Krajoznawczym, które odbyło się w Lublinie 11 marca 1979 roku. Można go uznać za unikat. Autorowi niniejszej pracy nie jest znane żadne inne wydawnictwo podobnego rodzaju. Znajdujemy tu ponad osiemdziesiąt stron różnych wypowiedzi dotyczących omawianego tematu.

W pierwszej części Tadeusz Jan Chmielewski szuka dla ruchu daleko idących odniesień historycznych i teoretycznych. Sięga aż do Starożytności i do genezy muzyki w ogóle. Stara się „wobec braku – jak pisze – jednolitej i powszechnie przyjętej definicji piosenki turystycznej, oraz z powodu zupełnego braku opracowań teoretycznych dotyczących historii tego zjawiska kulturalnego przedstawić problem na szerszym tle”<sup>55</sup>. Na wstępie formułuje dwa zagadnienia:

1. Dzieje pieśni tematycznie związanej z krajobrazem i wędrówką.
2. Dzieje pieśni śpiewanych w czasie wędrówki.

Stanowią one wyznacznik obszarów jego poszukiwań. Tekst ten nie pogłębiony problemowo jest zaledwie próbą wstępnego rozpoznania tematu w jakimś szerszym kontekście. Napisany jest jednak rzetelnie i posiada pewną wartość przyczynkarską. Zwłaszcza, że jego autor sam uprawia turystykę kwalifikowaną, z powodzeniem śpiewa i fotografuje.

W części drugiej Jacek Ciesielski przedstawia to, co działo się na rozmaitych przeglądach i festiwalach piosenki turystycznej w latach siedemdziesiątych. Duża ilość szczegółowych informacji dowodzi znakomitej orientacji w opisywanej dziedzinie. I on również pokazał tu, że zna problemy od środka, gdyż w owym czasie był silnie zaangażowany w rozmaite interesujące nas działania. Był między innymi wielokrotnym jurorem i prowadził turystyczne

---

<sup>55</sup> Tadeusz Jan Chmielewski: „Zarys historii i klasyfikacji piosenki turystycznej”, w: j.w. pkt. 8 str. 7

bazy namiotowe w górach. Jest w tym tekście także gorliwym orędownikiem piosenki turystycznej. Szkoda tylko, że jego podejście jest pragmatyczne, interesuje go głównie wartość użytkowa piosenek. Jako takie jest ono cenne, oprócz informacji bowiem tekst zawiera wiele wartościowych postulatów, pozostaje wszakże dość jednostronny. Autor ten słabo wyczuwa problemy psychologiczno-filozoficzne, a przejawy społecznej alternatywności ruchu są mu raczej obojętne. Wystarcza mu turystyczność piosenek i to, że dobrze funkcjonują. Przyznajmy jednak – choć zna tendencje i nurty przewodnie – nie jest ortodoksyjny.<sup>56</sup>

Stosunkowo najmniej rzeczowy jest tekst trzeci i ostatni, napisany przez Tadeusza Sobieszaka, pt. „Krajoznawstwo a piosenka turystyczna”<sup>57</sup>. Są to bowiem po większej części czysto abstrakcyjne spekulacje na temat tego, jaka jest albo jaka powinna być piosenka turystyczna. Słaba orientacja w temacie, ale duża przy tym ambicja do ustalania norm, wzorców, ideałów. Wydaje się, że takie proporcje są akurat przeciwieństwem tych, które mogłyby sprzyjać jakiemuś twórczemu rozwojowi. I chociaż autor widzi piosenkę turystyczną w korzystnym powiązaniu z krajoznawstwem, a krajoznawstwo uważa za ruch społeczny „w pewnym sensie” spontaniczny, to jednak uważa, że polega on (chyba wyłącznie) na „gromadzeniu i upowszechnianiu wiedzy o kraju i ma prowadzić „do jej pogłębiania oraz rozwijania uczuć patriotycznych”. W ten sposób sytuuje się gdzieś pomiędzy typem sensualistyczno-intelektualnym, a emocjonalno-konkwistadorskim, łącząc w sobie elementy jednego i drugiego. Ma się rozumieć, że jest to podejście instrumentalne, co w połączeniu z planowaną instytucjonalizacją S.R.P.T prowadziło w rezultacie do

<sup>56</sup> Jacek Ciesielski: „Zwyciężyły na giełdach ... i co dalej?”, w: j.w. str. 45

<sup>57</sup> J.w. str. 66

zaprzeczenia jego sensu jako ruchu alternatywnego. Takie podejście zatem należałoby uznać za rodzaj zagrożenia.

Ostatnią część całej publikacji stanowi relacja z dyskusji.<sup>58</sup> Dotyczy ona rozmaitych spraw związanych z ożywieniem albo usprawnieniem działań związanych z piosenką turystyczną. Pośród innych znajdziemy tam wiele postulatów wskazujących na intencję zinstytucjonalizowania ruchu. Pomimo tego jednak, że „uczestnicy Sympozjum wystosowali do Zarządu Głównego P.T.T.K. wniosek o utworzenie przy Komisji Krajoznawczej Zarządu Głównego P.T.T.K. specjalistycznego organu, kierującego dalszym rozwojem piosenki turystycznej w Polsce”, zamiary te nie zostały zrealizowane. Miało to i złe, i dobre skutki. Z jednej strony doprowadziło do naturalnego uwiądnięcia organizacyjnego (rozmaite imprezy upadały jedna po drugiej, tak jak np. Jarmark Bieszczadzki w Komańczy). Z drugiej zaś strony, znając intencje oraz moc działania instytucji centralnych w zmierzającym ku totalitaryzmowi państwie, zapobiegło być może całkowitej utracie tożsamości S.R.P.T. Wiadomo przecież, że w systemie takim likwidowane są wszystkie przejawy społecznej inicjatywy oddolnej i zastępowane przez to, co stanowi ich pozór, a w gruncie rzeczy jest tylko siatką narzuconą odgórnie na społeczeństwo dla sprawowania lepszej nad nim kontroli.<sup>59</sup>

Na koniec chciałbym jeszcze dorzucić słów parę na temat tekstu, o którym była już mowa w poprzednich rozdziałach. Chodzi mianowicie o tekst Jerzego P. Dudy pt. „O definicji piosenki turystycznej”<sup>60</sup>. Jego autor to weteran, by nie rzec Matuzalem ruchu, uczestniczący w nim od momentu uznawanego za

<sup>58</sup> J.w. str. 74

<sup>59</sup> Stanisław Ossowski: „Ku nowym formom życia społecznego”. Książka i Wiedza, Warszawa 1957.

<sup>60</sup> J.P. Duda: „O definicji piosenki turystycznej”, wyd. w formie powielaczowej, WDK Gorzów Wielkopolski 1978

początek aż do dziś. Nie ma bodaj człowieka, który dysponowałby większą ilością wiadomości dotyczących omawianej dziedziny. Dlatego poza wszystkim praca ta stanowi cenne źródło informacji o S.R.P.T. Autor jej jest z wykształcenia matematykiem, a z zamiłowania turystą i muzykiem. Słabszą jego stroną są zagadnienia będące domeną nauk humanistycznych. Może dlatego, chociaż dobrze ją rozumie i oręduje w sprawie jak to nazywa „autonomiczności” ruchu, to jednak nie do końca pojmuje jego alternatywność. Różnica między jednym a drugim (autonomicznością i alternatywnością) jest subtelna, ale istotna. Polega na wyraźnym rozumieniu i odczuwaniu momentów buntu i poszukiwania innego, lepszego świata.

Niewątpliwym wszakże osiągnięciem tego elaboratu jest wskazanie na wielce prawdopodobną niemożliwość zdefiniowania piosenki turystycznej.<sup>61</sup> Nie wiem, na ile przeprowadzone tam dowodzenie jest rzeczywiście naukowe, jest chyba jednak pewnym świadectwem tego, że przedmiot, o którym mowa, skutecznie wymyka się próbom jednoznacznego określenia przy pomocy słów.

Tak jak było powiedziane na początku rozdziału, literatura na temat niniejszej problematyki nie jest obszerna. Wprawdzie J.P. Duda w omówionym tekście powiada, iż napisano już dość dużo, to jednak pisma te często nie były publikowane wcale, a jeśli to w bardzo małych nakładach. Dlatego są one trudno dostępne i dlatego też tutaj nie zostały omówione. Podobnie rzecz ma się z artykułami prasowymi. Jest ich pewna ilość (trudna do określenia) rozszana głównie po rozmaitych pismach studenckich (jak np. „Student”, „Politechnik”, „itd”) oraz turystycznych.

---

<sup>61</sup> Porównaj „Definicje terminów podstawowych” w: niniejszej pracy

## Rozdział II

### 1. Sztuka jako sposób życia i samorealizacji człowieka.

Gdyby wziąć dosłownie i w oderwaniu to, co mówi Henryk Bergson, że: „żyć – to uwzględniać i brać pod uwagę w przedmiotach tylko to, co sprawia wrażenie *użytecznego* i odpowiadać na to stosownymi reakcjami”<sup>62</sup>, to musielibyśmy jednocześnie przyjąć, że życie sztuką oznacza tyle samo, co przestać żyć w ogóle. Ma się rozumieć jednak, że autor „Śmiechu” nie wygłasza w tym momencie ostatecznych prawd na temat życia, tylko stara się wytłumaczyć, dlaczego stwór, którego nazywamy człowiekiem cywilizowanym, to w gruncie kaleka, który posiada wzrok, a nie widzi, posiada słuch, a nie słyszy itd.

Mówiąc „żyć” ma tutaj zapewne na myśli życie praktyczne, uwikłane w walkę o byt, naznaczone koniecznością (rzeczywistą lub rzekomą) zabezpieczenia czegoś dla ciała lub dla duszy. Życie nastawione na wymyślone przez siebie cele i kontrolujące ich osiągnięcie. W innym miejscu zaś przekonująco dowodzi, że „mechanizm” i „celowość” to dwa wielkie złudzenia ludzkiego umysłu<sup>63</sup>, z czego wynika, że życie wyłącznie praktyczne, lub charakteryzujące się praktycznym priorytetem jest życiem urojonym. Z tego z kolei wynika rzecz paradoksalna, mianowicie, że społeczną funkcją sztuki, która przecież z założenia, z nazwy i ze swej praktyki jest czymś wymyślonym i nieprawdziwym, może być właśnie to, że posiada ona moc przywracania nas rzeczywistości prawdziwej.

<sup>62</sup> H. Bergson „dwa źródła moralności i religii”, w: I. Wojnar „Bergson”, Wiedza Powszechna, W-wa 1985, s. 191

<sup>63</sup> H. Bergson „Ewolucja twórcza”, W: I Wojnar „Bergson” op. cit., s. 204

Przypomina to słowa hinduskiego mędrca Nissargadatty Maharaja skierowane do naszego rodaka, Maurycego Frydmana: „Jestem snem, który może pana obudzić.”<sup>64</sup>

Żeby jednak owa moc sztuki przywracania nas rzeczywistości prawdziwej mogła zaistnieć, konieczne są pewne warunki. Potrzebne są mianowicie takie intencje oraz ideowość i bezinteresowność. Oprócz oczywiście tych należących do sfery rzemiosła i kunsztu.

Można zaryzykować twierdzenie, że w społeczeństwie, które zdeprecjonowało sztukę, albo też sztuka zdeprecjonowała się sama tracąc na ideowości i bezinteresowności, pojawia się życie sztuką jako idea. Można by rzec, że jest to swoista chorobowa reakcja obronna. To tłumaczyłoby fakt, że wiele alternatywnych grup artystycznych w dziedzinie społecznej poniosło klęskę.<sup>65</sup> Zaważył tu prawdopodobnie niewystarczający poziom samoświadomości. Przedwcześnie uznawano się za grupę awangardową, podczas gdy w istocie był to tylko objaw tej samej choroby, która miała być uleczona. Stosunkowo często ambitnie zamierzone, samodzielne ośrodki teatralne na przykład, traktujące swoją sztukę jako sposób życia, osiągają dość wysoki poziom artystyczny, ale nie potrafiłbym wymienić ani jednego, o którym byłoby wiadomo, że stworzył rzeczywiście alternatywne stosunki społeczne, choć najczęściej był to cel z artystycznym co najmniej równoważny.

Powiedzmy wprost, sztuka jako sposób życia to idea chybiona, z przyczyn, o których mowa powyżej. Taka postawa uderza w praktyczną stronę życia i w rezultacie zmusza w którymś momencie do działań zachowawczych.

<sup>64</sup> M. Frydman „Nowe rozmowy z mędrcem”, wydanie powielaczowe bez danych, ok 1978

<sup>65</sup> Autor niniejszej pracy był świadkiem rozmowy, w której szef alternatywnego Teatru Gardzienice Wł. Staniewski otwarcie przyznał się do niepowodzenia swojego przedsięwzięcia w dziedzinie społecznej. Chodziło o to, że na ludność miejscową teatr nie oddziałał tak zbawiennie jak to sobie na początku wyobrażano. Rozmowa odbyła się w siedzibie teatru w Gardzienicach, w lipcu 1994r.



Jeśli natomiast praktyczność zawłaszczy sobie sferę sztuki, to wtedy mamy to, co widzimy u nas na ogół. Upada kategoria „piękna”, a zastępuje ją „ładność”<sup>66</sup>. Przestaje się liczyć głębia i wiarygodność, a na ich miejsce wkracza ekspansywna kategoria „podoba się”<sup>67</sup>. Widzimy zatem, że ani sama sztuka, ani sama praktyczność w podejściu do życia nie wystarczą. Pojawia się więc pytanie: „co jest wystarczające?”. Mówi coś na ten temat np. Thomas Stern Elliot:

„Tak więc, dociekania dotyczące społecznej funkcji poezji prowadzą nas być może nieoczekiwanie do kwestii wzajemnego stosunku europejskich państw o różnych językach, lecz pokrewnej kulturze. Nie zamierzam oczywiście przejść do omawiania zagadnień czysto politycznych, ale mógłbym sobie tylko życzyć, aby ci, co interesują się kwestiami politycznymi, częściej przekraczali granicę dzielącą ich problemy od tych, jakie tu rozważałem. Dostarczają one bowiem aspektu duchowego sprawom, których aspektem materialnym para się polityka. Po mojej stronie granicy zajmujemy się rzeczami żywymi, posiadającymi własne prawa rozwoju, które nie zawsze są racjonalne, lecz po prostu muszą być akceptowane przez rozum: rzeczami, których nie sposób starannie zaplanować i uporządkować, tak jak nie da się okiełznać wiatrów, deszczów ani pór roku.”<sup>68</sup>

Podobnie (a ileż wcześniej) myślał C. K. Norwid ujmując to celnym sformułowaniem:

„Pieśń a praktyczność – jedno

Zaręczone jak mąż i dziewczka

W obliczu wieczności”<sup>69</sup>

<sup>66</sup> Por. rozważania C. Norwida, który przeciwstawiał słowo „ładne” słowu „piękne”

<sup>67</sup> E. Abramowski „Co to jest sztuka”, w: „Filozofia społeczna”, PWN, W-wa 1965, s. 45 i 46

<sup>68</sup> T.S. Elliot „Społeczna funkcja poezji”, w: „Literatura na świecie”, nr 1 1987, s. 320

<sup>69</sup> C. Norwid „Poezje”, op. cit

Jego tropem podążył Stanisław Brzozowski; znamienny jest tytuł jednego z dzieł: „Kultura i życie”. Podobnie pisze współczesny mu poeta, Jan Kasproicz:

„Trzeba nam wiary, że na rozsądku  
I na miłości oparty  
Wśród wiekowego gmach nasz porządku  
Złotem lśnić będzie”<sup>70</sup>

Trop ten odnajdujemy w poezji lat okupacyjnych:

„ i trzeba blaskiem kazać ziemi  
by z sercem razem jak krew biła”<sup>71</sup>

Można by podać więcej przykładów. Wskazują one na życie jako na dialektyczną grę sprzecznych ze sobą pierwiastków, tego co przemijające i tego co nieskończone.

Pojawia się pytanie: na czym ma polegać owa „dialektyczna gra sprzecznych ze sobą pierwiastków”? Czy na realizacji ideału? Czy na realizacji siebie?

Odpowiedź jest następująca: ani na jednym, ani na drugim. Dlaczego nie na tym pierwszym – o tym będzie mowa w rozdziałach następnych. Dlaczego nie na tym drugim – spróbuję uzasadnić poniżej.

Dążenie do samorealizacji wynika z tego, że mamy osobowość. Osobowość posiada dwie cechy zasadnicze: jedna, to niepowtarzalność, druga – skończoność. Kierkegaard przedstawił jednak dowód na to, że kondycji ludzkiej doczesność nie wyczerpuje. Istnieje – powiada – w każdym z nas jeszcze pierwiastek nieskończony, którego pominąć nie można.<sup>72</sup> Samorealizacja bez

<sup>70</sup> J. Kasproicz „Wybór poezji”, Zakład Narodowy im. Ossolińskich, Wrocław – Kraków, 1973

<sup>71</sup> K.K.Baczyński „Utwory wybrane”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973, s. 143

<sup>72</sup> S. Kierkegaard „Choroba na śmierć”, przekład J. Iwaszkiewicz, Zysk i Ska, Poznań 1995

odniesienia do niego byłaby tylko wyrazem chęci bycia sobą i niczym więcej. Uznanie samorealizacji za naczelną wartość życiową bardzo łatwo prowadziłyby wtedy do samoidealizacji, czyli do czegoś, co charakteryzuje osobowość neurotyczną, czyli chorobę. Przystajemy być chorzy dopiero wtedy, kiedy realizujemy siebie – używając słów Norwida – „w obliczu” nieskończoności, która jest w nas. Taka jest idea jego dramatu „Zwolon”. Z takim pojmowaniem omawianego zagadnienia zgodziliby się przypuszczalnie oprócz Kierkegaarda także Bergson i Pascal, zapewne także wielu innych.

Jak widać wykracza to poza horyzont określony np. przez Dawida Riesmana i współautorów słynnej książki „Samotny tłum”<sup>73</sup>, gdzie *typ autonomiczny* (realizujący siebie) stoi u szczytu hierarchii. Warto to chyba zauważyć w dobie silnego i nie zawsze dość krytycznego zapatrzania w amerykańskie wzory.

Reasumując: „sztuka jako sposób życia” – nie, natomiast życie jako sztuka – tak. Dodać jednak należy, że jako sztuka samorealizacji. I jeszcze to, że samorealizacji nie byle jakiej, ale „w obliczu wieczności”.

---

<sup>73</sup> D.Riesman, N.Glazer, R.Danney „Samotny tłum”, przeł. J. Strzelecki, Muza, W-wa 1996

### Rozdział III

#### Piosenkowanie turystyczne jako ruch alternatywny.

##### 1. W poszukiwaniu lepszego świata.

*„ [...] to jedno chciałbym tylko stwierdzić, [...]że determinizm nie jest poglądem lepiej uzasadnionym od indeterminizmu. Wolno nam tedy, nie narażając się na zarzut lekkomyślności, opowiedzieć się przy indeterminizmie. Wolno nam przyjąć, że nie cała przyszłość jest z góry ustalona. [...] Dramat wszechświatowy nie jest filmem od wieków gotowym [...]. Nie jesteśmy jedynie biernymi widzami dramatu, lecz i aktorami czynnymi.*

*Spośród możliwości, które na nas czekają możemy wybrać możliwości lepsze, a uniknąć gorszych. Możemy jakoś sami kształtować przyszłość świata wedle naszych zamierzeń.”*

*Jan Łukasiewicz.*

„Labirynt świata i raj serca”. Pod takim tytułem Jan Amos Komeński, wygnany przez fanatyzm i przemoc z własnej ojczyzny, napisał utwór, który miał być dla jego braci, tułających się po całej Europie, słowem mądrości i pokrzepienia na drogach wiodących wśród >ciemni świata<, jakimi szaleństwo ludzi niszczyło wspólnotę, radość i spokój istnienia na ziemi. Mądrość oprowadzała w tym utworze pielgrzyma po całym świecie, ukazując mu przez cudowne okulary prawdę życia, ukrytą pod zwodniczymi pozorami fałszywych mniemań i złudnych pożądań niszczoną przez głupotę i zawiść, przez lenistwo i pożądlivość ludzi, przez wzajemną wrogość wszystkich stanów i wszystkich państw. Ale gdy przerażony pielgrzym chciał uciekać z tego świata błędów, krzywd i okrucieństwa, usłyszał głos, który go wzywał, aby „powrócił do domu, do domu swego serca; posłuszny temu nakazowi pielgrzym przyszedł do domu prostych ludzi, którym Bóg odebrał >serca kamienne< i którzy – wbrew fałszywym mniemaniom świata – wiedzieli, czym jest życie i mądrość, i praca, i wspólnota ludzka.”<sup>74</sup>

<sup>74</sup> B. Suchodolski „Labirynty współczesności”, PIW, W-wa 1972, s. 5.

Tymi słowami, w roku 1972 zaczyna jedną ze swoich książek represjonowany po cztery lata wcześniejszych tak zwanych „wydarzeniach marcowych”, profesor Uniwersytetu Warszawskiego Bogdan Suchodolski.

Był to czas, w którym pośród studentów rozmaitych uczelni naszego kraju dał się zauważyć swoisty exodus z miast ku zapomnianym zdawałoby się przez świat wioskom albo wręcz odludnym terenom gór i lasów. Wprawdzie – jak o tym była mowa w poprzednim rozdziale – owo odejście nie było całkowite lecz tylko czasowe, to jednak regularnie powtarzane i chwilami dość masowe. Tym eskapadom najczęściej towarzyszył śpiew. W tym śpiewie wyrażała się dusza młodego pokolenia. Dusza oczywiście wciąż skora do radości ale także dusza zraniona, uciśniona, tęskniąca za swobodą, pięknem i wolnością. Można przypuszczać zatem, że to ona właśnie, owa tęsknota, była motorem całego omawianego poruszenia:

„Stale gna jakaś tęsknota  
Pyłem dróg budzi wspomnienia  
Wraca znów życia ochota  
Powiedz dlaczego jest tak?”<sup>75</sup>

Najpierw zatem była to „jakaś” tęsknota, nieokreślona, tajemnicza ale przemożna siła, popychająca wędrowców ku – również nieokreślonemu, nieznanemu celowi:

„Nie wie słońce ani deszcz

---

<sup>75</sup> Piosenka zasłyszana zaczynająca się od słów „We dwójkę szli...”

Jaki jest przed nami cel<sup>76</sup>

Albo:

„Tam idziemy gdzie nas nie ma  
Gdzie się z niebem łączy ziemia  
Tam gdzie horyzontu kres  
Tam nasz cel wędrówki jest<sup>77</sup>”

Albo:

„W daleką drogę jadę  
Konia siodłać czas  
Nie pytaj dokąd zmierzam  
Gdzie mnie wiedzie słońca blask<sup>78</sup>”

Owa nieokreśloność celu może nasunąć przypuszczenie, że mamy tu do czynienia z jakimś rodzajem eskapizmu. Jeśli tak to zapytajmy: z jakim?

Cel pozostaje ukryty, nic pewnego o nim z tekstów piosenek dowiedzieć się nie możemy. Pewniejsze jest to, że pozostawiliśmy coś za sobą, coś do czego wracać nawet myślą nie mamy ochoty, przynajmniej przez jakiś czas:

„Gdzieś daleko stąd  
Pozostał świat  
W którym żyłeś tyle  
Tyle lat  
Świat którego rysy dziś  
W niepamięć puścić chcesz<sup>79</sup>”

<sup>76</sup> J. Błyszczak „Za celem”

<sup>77</sup> wykonanie: zespół „Browar Żywiec”, piosenka zaczynająca się od słów: „Gdy ci życie zbrzydzie szare...”

<sup>78</sup> wyk. W. Masłyk „W daleką drogę jadę”

<sup>79</sup> piosenka zaczynająca się od słów „Żółte liście z drzew strąca wiatr...”

Czy chodzi o tchórzliwą ucieczkę przed problemami jakie niesie ze sobą życie? Jakaś niedojrzała i chorobliwa niechęć do stawienia im czoła? Czy może raczej – jak o tym była mowa w jednym z poprzednich rozdziałów – chodzi o porzucenie pewnego „świata”, który okazywał się być pozbawiony wartości, w których urzeczywistnienie wciąż się mimo wszystko wierzyło? Wszakże nawet jeśli cel nasz pozostawał chwilowo ukryty to jednak istniała nadzieja, że nie zawsze tak będzie:

„Tyle ścieżek tu i tam

Cel się wkrótce zjawi sam”<sup>80</sup>

Czy nie przypomina to tego, o czym pisali już na przykład starożytni Chińczycy? Oto co czytamy w przypisach do „Czuang-Tsy’ego”:

„Siao-jao-ju, >Beztraska Wycieczka<. Wyrażenie >siao-jao< ma parę rozmaicie pisanych homonimów, oddających pokrewne wyrazy, oznaczające według komentatorów nieskrępowaną swobodę, uczucie błogości, radosne igraszki, wczasy, swobodne bujanie w powietrzu. Słowo ju oznacza podróż, wędrowkę, tułaczkę, wycieczkę, przechadzkę, towarzyszenie mistrzowi w jego wędrowce. Celem tej wędrowki nie jest dojście do określonego miejsca, lecz nieskrępowane poruszanie się w czasie i przestrzeni. Przechadzka taka pozwala na swobodne obcowanie z przyrodą i pobudza do rozmyślań. Temat ju jako tułaczki pod postacią >wędrowki w dal<, Jüan-ju, został podjęty przez współczesnego Czuang-tsemu i pochodzącego z bliskich mu okolic pierwszego wielkiego poetę

<sup>80</sup> J. Błyszczak „Za celem”

Chin, K'ü Jüana. Chodzi tu o tak częsty u taoistów temat >ucieczki z zepsutego świata<. [...] Myślą przewodnią [tego rozdziału] Czuang-tsego jest >beztroska wycieczka<, swoboda w niedziałaniu, zadowolenie z tego co istnieje.<sup>81</sup>

W samym tekście zaś tegoż dzieła znajdujemy słowa wypowiedane przez tytułowego mistrza:

„Spróbuj ze mną błąkać się po Pałacu Niebytu, żeby w nierozłącznej spójni rozmawiać o nieskończoności. Spróbuj ze mną przebywać w niedziałaniu, w spokoju i ciszy, obojętności i czystości, w zgodzie i we wczasach; wola nasza będzie uśpiona. Nigdzie się nie kieruje i nie wiem dokąd dążyć. Chodzę tu i tam, bo nie wiem, gdzie się zatrzymać. Krążę tam i z powrotem, bo nie znam końca mego ruchu. Nie wiem, dokąd idę, bo nie mam swego celu; idę i wracam, bo nie wiem, gdzie się zatrzymać, krążę tam i z powrotem, bo nie znam swego kresu. Bujam swobodnie w nieograniczonym przestworzu.”<sup>82</sup>

I w innych miejscach: „Pragnieniu uniknięcia [nadmiernych] starań o swoje ciało nie da się lepiej uczynić zadość jak porzucając świat. Gdy się porzuci świat, jest się uwolnionym od jego zawikłań; gdy się jest wolnym od zawikłań [jakie niesie świat], osiąga się prawość i spokój; gdy się jest prawym i spokojnym, osiąga się wraz z innymi ponowne życie – kto zaś osiągnął ponowne życie, jest prawie” [doskonały].<sup>83</sup>

„Wypoczynek może uleczyć chorobę; odwrócenie oczu od świata pozwala dożyć spokojnej starości, spokój może usunąć podniecenie – ale”<sup>84</sup> [tu uwaga gdyż następują słowa, które zdają się przeczyć poprzednim] „Wola odsunięcia się od świata i postanowienie wcielenia tego w czyn nie są, niestety [cechą]

<sup>81</sup> Czuang-tsy, przekład R. Wilhelm, PWN, W-wa 1953, s. 50

<sup>82</sup> Ibidem, s. 237 - 238

<sup>83</sup> Ibidem, s. 201 - 202

<sup>84</sup> Ibidem, s. 283



doskonałej mądrości i wielkiej cnoty. [...] A „tylko człowiek doskonały potrafi żyć w świecie i nie ulec zepsuciu, działać w zgodzie z innymi i nie zatracić własnej natury; nauk innych ludzi nie naśladuje [ślepo], lecz przyjmując ich treść nie uważa ich za obce.”<sup>85</sup>

Na podobną dwoistość ludzkich zachowań widzianych w perspektywie życia wartościowego zwraca uwagę we wspomnianej już książce Bogdan Suchodolski:

„Ten gniew przeciw światu łączył się najczęściej z nadzieją zwycięstwa, z wizją spokoju i szczęścia. Tylko niekiedy był gniewem tragicznym, wymagającym odrzucenia świata bez nadziei na odzyskanie go w innej postaci. Zazwyczaj na horyzontach wielkiego Nie ukazywały się bramy raju, raju serca. [...] Raj serca stawał się królestwem wolności, w którym człowiek bez lęku akceptował samego siebie i w którym życie swe, uwolnione z więzów represji, manifestował jako ekspresję. Była to swoista odmiana >królestwa bożego<, pojmowanego optymistycznie i ekstatycznie, jak najdalsza od manichejskich nastrojów, franciszkańska w przeżyciach miłości jako naturalnej więzi ludzi z ludźmi i człowieka z przyrodą. Był to prawdziwy >raj serca< wynagradzający za odrzucenie >labiryntu świata<.

Ale wcześniej w dziejach Europy nowożytnej pojawiły się wątpliwości, czy słusznie została sformułowana cała ta problematyka świata ludzkiego i serca ludzkiego. Czy rzeczywiście porzucić trzeba labirynt świata, aby wstąpić do raju serca? Czyż nie jest dziełem ludzi ten świat, w którym żyją, i czy jego błędy nie powinny być przede wszystkim przez ludzi samych naprawione? I czy taka

---

<sup>85</sup> Ibidem

naprawa świata nie stanie się drogą wiodącą także i do szczęścia człowieka?

Droga do >raju serca<? Tak myślał Bacon (...)

Komeński, wychodząc z zupełnie innych założeń, akceptował w znacznym stopniu te myśli Bacona. Nie tylko i nie zawsze głosił porzucenie świata, jako siedziby zła; motyw labiryntu oznaczał, iż możliwe i potrzebne jest racjonalne wyjście ze wszystkich jego pułapek. Szkoła – ten mikroświat – była także w mniemaniu Komeńskiego labiryntem, ale można ją będzie przekształcić, aby działała tak, jak działają sprawne >machiny<. A wówczas będzie można realizować wielki program uczenia wszystkich wszystkiego i wszechstronnie. Realizacja takiego programu będzie zbieżna z przebudową tego mikroświata społecznego, w którym żyją ludzie: dlaczegożby i on nie miał być tak przebudowany, aby >działał< sprawnie, to znaczy zapewniał wszystkim spokój i dobrobyt?<sup>86</sup>

Rysuje się tu zatem pewien model postępowania naznaczony intencją dążenia do osiągnięcia doskonałości na ludzka miarę. Najpierw jest to „porzucenie świata, jako siedziby zła”, a następnie powrót do niego aby go przebudować. Ten powrót nie ma być powrotem z „pustymi rękami” dla oportunistycznego dopasowania się do zastanej sytuacji, ale ze złotym runem orientacji na czym polega życie wartościowe tak w aspekcie jednostkowym jak i społecznym.

Tę orientację uzyskujemy dzięki wiedzy, ale także w nie mniejszym stopniu dzięki samowiedzy, z którą związane jest nierozłącznie swoiste doświadczenie, czyli między innym pewna praktyka cielesno-duchowa.<sup>87</sup> A zatem zarówno odsuniecie się od świata jak i powrót do niego, aby miało sens powinno mieć

<sup>86</sup> B. Suchodolski „Labirynty współczesności”, op. cit., s.14 - 16

<sup>87</sup> w tym wypadku turystyczno - piosenkowa

charakter – by tak rzec – „uzdrowienny”. Podobnie jak w owym szlachetnie domniemanym pełnym nadziei postulacie Freuda, wedle którego: „Terapia indywidualna, pozwalająca jednostce wydobyć się z mrocznych zakamarków wewnętrznego labiryntu i przywracająca jej zaufanie do siebie oraz obdarzająca intensywnością przeżyć uwolnionych od represyjnych ograniczeń, miała się stawać podstawą terapii społecznej, dzięki której także i labirynt świata przestawał być groźny.”<sup>88</sup>

Pojawia się teraz pytanie na ile opisany powyżej model jest adekwatny do studenckiego ruchu piosenkowania turystycznego (który będziemy odtąd nazywać w skrócie SRPT).

Aby to określić należałoby oczywiście przeprowadzić jakieś badania. Dlatego tu nie będziemy tego rozstrzygać. Chcielibyśmy jedynie – gwoli pewnego świadectwa – stwierdzić, że ten model myślenia i aktywności w wielu wypadkach był dla ruchu, którym tu się zajmujemy dosyć bliski.

Wprawdzie początkowo – jak to już zauważyliśmy – SRPT nosił pewne cechy zjawiska eskapistyczno-kompensacyjnego, to jednak wolno nam chyba przypuścić, iż nie wiązało się to z dysfunkcją sztuki, którą trafnie charakteryzuje Irena Wojnar w odniesieniu do kultury masowej.<sup>89</sup>

Tutaj sztuka (jakkolwiek nie zawsze wysokiego lotu) spełniała skutecznie rozmaite funkcje nazwijmy je „społecznościowe” tj. takie, które służą konstruowaniu danej społeczności. Zwróćmy uwagę, że choć cel, o którym była mowa był nieokreślony to jednak przeważnie był wspólny: „jaki jest przed NAMI cel”, „tam idziemy gdzie NAS nie ma” itd.

---

<sup>88</sup> Ibidem, s. 12

<sup>89</sup> I. Wojnar „Sztuka w społeczeństwie i jej szansa wychowawcza dziś”, skrypt Bibl. Wyd. Ped. Nr 16486, s. 5 - 6

Miało to wpływ na wzrost poczucia odrębności oraz tożsamości ruchu. Nieokreśloność celu nie była tu żadną przeszkodą, istotna była jego WSPÓLNOŚĆ. Nawet jeśli nie była wyrażona bezpośrednio, słownie poprzez użycie pierwszej osoby liczby mnogiej, to była przecież wyrażona samym faktem jednoczesnego śpiewania i działania. Zresztą szybko zaczęły się pojawiać próby rozwiązania tajemniczej zagadki naszego celu. Oto już na początku lat siedemdziesiątych powstaje napisana przez Marka Majewskiego piosenka o tytule „Ballada X” . Cel zaczyna się jawić jako swoista wizja upragnionego innego świata, niewiadoma, czyli „ikesm” pozostaje już „tylko” miejsce i czas. Równanie z niewiadoma zostało ułożone, problem został sformułowany, czyli jakby w połowie rozwiązany. Wędrujmy więc – zdaje się zachęcać autor i śpiewajmy:

„Nadejdzie dzień, kiedy świt zagra chmurom  
Dziękczynny dzwon zabrzmie nam pierwszy raz  
I w taki czas za którąś w końcu górą  
Znajdziemy świat, co będzie tego wart

Spotkamy tam twarze ludzi prawdziwe  
Z ich oczu czas zabrał już wszelkie zło  
I to nie będą z bajki wyspy szczęśliwe  
Po prostu świat chodźmy więc szukać go

Przyjaźni kwiat barwy ma co nie kłamią  
Zakwitnie nam wtedy czas wstrzyma bieg

I zrzucisz plecak ze zmęczonych ramion

By zostać tu może dzień może wiek<sup>90</sup>

Ktoś mógłby powiedzieć, że to wizja naiwna i utopijna, a nawet sam autor po kilku latach zaczął tak uważać. Piszący te słowa był świadkiem jak na jednym z zebrań młodych autorów w studenckim klubie „Sigma” omawiano powyższą piosenkę jako przykład kiczu i grafomanii. A jednak piosenka ta broni się jakoś. Do dziś jest śpiewana i spełnia swoją rolę. Jest prosta, ale wyraża jasno o co chodzi. I chyba nie jest utopijna, przynajmniej nie w założeniach. Mówi przecież wyraźnie, że „to nie będą z bajki wyspy szczęśliwe”, czyli żadne Atlantydy ani Utopia, ani nawet żadna Arkadia dzieciństwa, lecz „po prostu świat”, do którego kiedyś dojdziemy dzięki naszej wierze, dzielności i wytrwałości. Za odrobinę naiwne można by uznać jedynie chyba przekonanie, że taki „raj na ziemi” jest do znalezienia raczej niż do zbudowania. Ale i to nie jest bezdyskusyjne. Wszakże szukanie za pomocą wspólnego śpiewania i wędrowania jest przecież jakąś formą twórczości a zatem i budowania. A budowanie jak twierdzi Martin Heidegger to istota naszego ludzkiego zamieszkiwania na tej planecie.<sup>91</sup> Widzimy przeto, że zapewne jesteśmy na dobrej drodze do odzyskania naszego zagubionego człowieczeństwa, bylebyśmy nie tracili naszej wiary i nie zaprzestali dążeń.

Mniej więcej w tym samym czasie pojawia się utwór „Kalejdoskop” autorstwa – jednego z najwybitniejszych przedstawicieli nurtu– Jana Błyszczaka zwanego „Mufką”.

<sup>90</sup> M. Majewski „Ballada X”

<sup>91</sup> M. Heidegger „Budować, mieszkać, myśleć”, Czytelnik, W-wa 1977, s. 320

„Artysta przypadek wymarzył ten kraj  
Kołąską miłości cnót  
I z marzeń na płótno wyśpiewał go naj...  
Najpiękniej jak tylko mógł

Możesz sobą być  
Po swojemu żyć  
Możesz kochać i marzyć

Robić to, co chcesz  
Mówić to, co wiesz  
Myśleć co się zdarzy

Gna kalejdoskop dni  
Tłum barwny szklanych snów  
Zasypia zachodzące dziś  
By jutro odkryć znów

Artysta przypadek na pędzel go wziął  
Budując najlepszą z gam  
Tak dzieła dokonał i w ramy je wpiął  
Zamknięte patyną lat

Możesz sobą być...<sup>92</sup>

---

<sup>92</sup> J. Błyszczak „Kalejdoskop”

Czy można powiedzieć – i pozostać jednocześnie w zgodzie z prawdą oczywiście – że tekst powyższy opiewa jakiś ideał niemożliwy do urzeczywistnienia? Wydaje nam się, że chyba nie, chociaż tego rodzaju zarzuty wobec tej piosenki i innych pisanych w podobnym duchu pojawiały się<sup>93</sup>. Czyż „miłość cnót” nie jest rzeczą tak zwyczajną jak to, co dane nam zostało z natury? „Cnotę i w nieprzyjacielu i w nieznanym miłujemy”<sup>94</sup> głosi spiżowa tablica na ścianie naszej Uniwersyteckiej Biblioteki. „O cnoto! Szczytna wiedza dusz prostych! – woła mędrzec Oświecenia – Czyż aż tylu zabiegów i trudów wymaga zapoznanie się z tobą? Czyż zasady twoje nie są wyryte w każdym sercu?”<sup>95</sup>

„Na południu Jüe – powiada do pewnego władcy starożytny filozof chiński I-liao z Szy-nan – jest miejsce które nosi nazwę >kraju urzeczywistnionej cnoty<. [Mieszkają tam] ludzie ubodzy duchem i prości, którzy najmniej myślą o sobie i są wolni od pożądań. Potrafią pracować, lecz nie potrafią gromadzić, dają, lecz nie żądają za to zapłaty. Nie wiedzą, do czego jest potrzebne spełnianie obowiązków, nie znają praktykowania ceremoniału. Postępują bez zastanowienia jak stado dzikich zwierząt i właśnie [dzięki temu] idą szlakiem Wielkiej Reguły. Urodziny u nich są okazją do radości, a śmierć – do pogrzebu [i nic więcej]. Życzę ci panie, byś porzucił swe państwo, zrezygnował ze swych przyzwyczajzeń i podążył tam najprostszą drogą.”<sup>96</sup>

<sup>93</sup> J. Poprawa „Zaśpiewać na barykadzie młodości”, op. cit., s. 28

<sup>94</sup> J. Kochanowski „Wykład cnoty”, w: J. Krzyżanowski (red.) „Dzieła polskie”, W-wa 1980, s. 699

<sup>95</sup> J.J. Rousseau „Czy odrodzenie nauk i sztuk przyczyniło się do naprawy obyczajów”, w: I. Wojnar (red.) „Utopia w perspektywie pedagogicznej”, Wyd. Uniwersytetu Warszawskiego, W-wa 1988, s. 117

<sup>96</sup> Czuang-tsy, op. cit., s. 215

Utopia – przynajmniej w rozumieniu słownikowym oraz uznanym powszechnie – jest nierealizowalna, ale cnota? Wygląda na to, że z cnotą jest inaczej, można ją realizować tak jednostkowo, jak i społecznie i uczynić to warto.

## 2. Samorealizacja i społeczność.

A czy można mieć jakieś zastrzeżenia pod omawianym względem do słów refrenu:

„Możesz sobą być, po swojemu żyć” itd.?

Tuż przedtem zanim Leszek Kołakowski został relegowany ze swojej macierzystej uczelni wygłasza on wykład na temat twórczości Sorena Kierkegaarda.<sup>97</sup> Znowu jest to Uniwersytet Warszawski i pamiętny rok 1968. Czy ktoś obalił rzeczywiście prawdziwe i budujące tezy duńskiego filozofa? Z tego, co nam wiadomo nie, obalono zaś tego, kto je głosił. A czyż tezy te nie mówią właśnie o tym, że „chcieć być sobą” to jeden z kardynalnych warunków uniknięcia wielkiego życiowego błędu? Czy nie wiąże się to ściśle z postulatem SAMOREALIZACJI jako jednego z podstawowych zagadnień współczesnej edukacji?<sup>98</sup>

„Według K. Goldsteina<sup>99</sup> zachowaniem człowieka kieruje jedna jedyna siła, którą jest dążenie do realizacji własnej osobowości. Wszystkie wybitne osiągnięcia człowieka są wynikiem działania tej siły, gdyż dzięki niej i dzięki sprzyjającym wpływom otoczenia wykorzystuje on w pełni swoje możliwości”.  
Podkreślić tu warto owe „sprzyjające wpływy otoczenia” na wypadek gdyby

<sup>97</sup> A. Michnik pisał o tym w Gazecie Wyborczej.

<sup>98</sup> I. Wojnar „Humanistyczne intencje edukacji”, op. cit., s. 215 - 229

<sup>99</sup> K. Goldstein „The organism”, New York 1939, za: K. Dąbrowski (red.) „Zdrowie psychiczne”, PWN, W-wa 1985, s. 325



ktos zapytal: czy nie wystarczy chciec byc soba po prostu tam gdzie sie jest, po coz jeszcze szukac jakiegoz tam „kraju”? Rowniez C.R. Rogers bardzo zdecydowanie stwierdza koniecznosc akceptacji, uznania jednostki przez otoczenie, gdyz powoduje to zwiekszenie sie wewnetrznej swobody, zmniejszenie napiec i sztywnosci utrudniajacych rozwój. Jednostka zdajaca sobie sprawe z tego, ze jest akceptowana, uznawana przez otoczenie, potrafi latwiej wykorzystac swoje mozliwosci, >zbliza sie do tworczości<”<sup>100</sup>. A „istnieje zwiazek pomiedzy tendencja do samorealizacji a tworczością. Istota tworczości jest wg Rogersa zdolnosc do wykorzystania wszelkich swoich mozliwosci do wyzwalania i koncentracji wszystkich potencjalnych sil osobowosci.<sup>101</sup> Jego zdaniem, wszyscy ludzie sa potencjalnymi tworcami, potrzebne sa tylko odpowiednie warunki aby wyzwolic i rozwinać utajone mozliwosci. Termin „tworczość” odnosi sie nie tylko do dzieł wiekopomnych majacych wartosci ogólnoludzkie. Tworczość ujawniają w sposob naturalny dzieci i mlodzi, ktorzy dzieła nie maja wartosci społecznej, ale sa rezultatami ich spontanicznej aktywnosci, pozwalajacej na rozwój wrodzonych potencji, sa wyrazem ich tendencji to samorealizacji.

Dlatego tez spontaniczna, swobodna, samodzielna aktywnosc uczniow, ujawniana z zapalem i radością nalezy oceniac jako dzialalnosc tworczą [...]. Zdarza sie, ze jednostki nie posiadajace specjalnych uzdolnien ani talentow, lecz ujawniajace postawe tworczą, angazuja sie z entuzjazmem i radością w swoja aktywnosc i dzieki wytrwalosci dochodza do tworzenia dzieł wartosciowych

<sup>100</sup> M. Grzywak – Kaczyńska „Zdrowie psychiczne nauczyciela”, w: K. Dąbrowski (red.) „Zdrowie psychiczne”, op. cit., s. 327

<sup>101</sup> C.R.Rogers „Toward a theory of creativity”, w” K. Dąbrowski “Zdrowie psychiczne” (red.), op. cit.

społecznie, z piętnem własnej indywidualności”.<sup>102</sup> A ponadto „Tendencja do samorealizacji jest wyrazem prawidłowego rozwoju psychicznego, a twórczość jest uwieńczeniem tendencji do samorealizacji (samo urzeczywistnienia się). Wielu psychologów stwierdza związek między tymi czynnikami a zdrowiem psychicznym.<sup>103</sup> Maria Jahoda w pracy na temat aktualnych poglądów na zdrowie psychiczne wyraża to lapidarnie: „Twórcza osobowość to zdrowa psychicznie osobowość”<sup>104</sup>.

### 3. Wojciech Bellon – mit i rzeczywistość.

Powoli rozwija się świadomość celu wędrowania. Najpierw była to jakaś spontaniczna ucieczka, porzucenie, odejście: „Rzucasz wszystko i jedziesz na rajd”, „Rzuć drogi wiodące do nikąd”, „Bimbaj na potęgę, rzuć w diabły te mordęgę, rzuć pióro, zamknij księgę, ruszaj z nami póki czas”, „Porzuć kroków rytm na bruku”<sup>105</sup> itd. Następnie, kiedy już wielkomięski moloch był za nami, księgi z mnogością słów zamknięte, otwierała się przed nami pełna tajemnic i piękna Wielka Księga Przyrody. Można było odetchnąć, zachwycić się i utwierdzić w słuszności swojego, być może irracjonalnego, odruchu. Pomagała

<sup>102</sup> M. Grzywak – Kaczyńska „Zdrowie psychiczne nauczyciela”, w: K. Dąbrowski (red.) „Zdrowie psychiczne”, op. cit., s.327 - 328

<sup>103</sup> wymienić tu należy np. A. Masłowa, E. Fromma, R. Maya, H. Harta

<sup>104</sup> M. Jahoda „Current concepts of positive mental health”, New York 1958, za K. Dąbrowski (red.) „Zdrowie psychiczne”, op. cit., s. 329

<sup>105</sup> z piosenek: J. Okły, J. Borowicza, zespołu „Browar Żywiec”, W. Bellona.

w tym poezja i muzyka wspomagane własnym twórczym zaangażowaniem. Każdy z nas mógł zaśpiewać wraz z innymi, że „W górach jest wszystko, co kocham i wszystkie wiersze są w bukach” natomiast „Dalekie miasta są niczem”.<sup>106</sup> I nawet nie tylko - jak to już było mówione – miasta, ale i cały świat, w którym się żyło stał się bardzo odległy. Stad już tylko krok do myśli o poszukaniu nowego:

„Spróbuj znajdziesz jeśli szukać zechcesz

Nowy świat, własny świat”<sup>107</sup>

I to był nie tylko pomysł albo przypadkowa propozycja. To były słowa wypowiedziane z mocą, jaka daje głębokie przekonanie o jasnym widzeniu rzeczy, pozwalającym dać świadectwo. Przypomina to słowa ewangeliczne: „pukajcie a będzie wam otworzone”, „szukajcie a znajdziecie”. Cel nasz wydawał się być w zasięgu ręki.

„Jakże blisko zostało mi

Do końca mej podróży”<sup>108</sup>

Chodziło tylko o to, żeby nam się – używając słów Stanisława Wyspiańskiego z „Wesela” – chciało chcieć. Jednakże rozsądek zapewne podpowiadał młodym wędrowcom żeby może nie chcieć zbyt wiele. Może nie trzeba nam aż całego nowego świata a wystarczy jeden kraj, jak w przytoczonej tu piosence „Kalejdoskop”. A może nawet i to jest za dużo, czy jakaś część kraju, czyli kraina nie byłoby dość? Być może tak myślał uznawany za najwybitniejszego twórcę w SRPT Wojciech Jerzy Bellon, kiedy konstruował swoją mistyczną ale

<sup>106</sup> J. Harasymowicz „Wybór wierszy”, Wydawnictwo Literackie, Kraków - Wrocław 1986, s. 157

<sup>107</sup> sł. W. Bellon „Bez słów”

<sup>108</sup> sł. W. Bellon „Jakże blisko”

przecież nie utopijną wizję pewnej krainy właśnie, której nadał miano „Bukowiny”.

„W Bukowinie góry w niebie postrzępionym  
W Bukowinie rosną skrzydła świętym bukom  
Minął dzień wiatrem z hał rozdzwoniony  
I nie mogę znaleźć Bukowiny  
I nie mogę znaleźć  
Chociaż gwiazdy mnie prowadzą  
Ciągle szukam

W Bukowinie zarośnięte echem lasy  
W Bukowinie liść zieleni się i złoci  
Śpiewa czasem banior ciemnym basem  
I nie mogę znaleźć Bukowiny  
I nie mogę znaleźć  
Choć już szukam godzin krocie  
I dni krocie

W Bukowinie deszczem z chmur opada  
Okrzyk ptasi zawieszony w niebie  
Nocka gwieźdną gadkę górom gada  
I nie mogę znaleźć Bukowiny  
I nie mogę znaleźć  
Choć mnie woła Bukowina

Ma się rozumieć, że żadne skrzydła żadnym drzewom raczej nie wyrosną, to wiemy z doświadczenia. Echem też lasy nie mogą zarosnąć, bo echo to tylko dźwięk i to dźwięk nie rosnący, ale zwykle malejący itd. Jeśli jednak odrzucimy dosłowną interpretację powyższego tekstu a przyjmiemy symboliczną, to może się okazać, że zawiera on – podobnie jak rozprawa „Choroba na śmierć” Kierkegaarda<sup>110</sup> – pewną ideę wielce prawdziwą i budującą. Tą ideą jest dialektyczne rozumienie kondycji ludzkiej i świata jako jedności bytu osobnego (osobowości) i „pierwiastka nieskończonego”, jako jedności przyrody i ducha, natury i kultury. Idea ta może stanowić solidny fundament zarówno dla harmonizacji funkcjonowania jednostek jak i danej społeczności.

Jeśli przyjmiemy taką interpretację, to może się nagle okazać, że owa, zdawałoby się, bukoliczna (wyrazy „Bukowina” i „bukolika” brzmią przecież podobnie) oraz liryczna piosenka zawiera w sobie niemalą dawkę dramatyzmu. To dramat człowieka, któremu los pozwolił dojrzeć to, na czym polega życie piękne i wartościowe, ale nie jest na tyle łaskawy, aby pozwalał mu na jego pełną realizację.

Nasuwa to skojarzenie ze słowami Fryderyka Nietzschego:

„I oto skorośmy długo w ten sposób wędrowali, my Argonauci ideału, odważniejsi może, niż roztropnie było, i dość często doznając rozbicia i szkody, lecz jak się rzekło, zdrowi, ciągle na nowo zdrowi, - to zdaje nam się wtedy, jako byśmy w nagrodę za to mieli przed sobą ład nie odkryty jeszcze, którego granic nikt dotąd nie przejrzał, jakiś poza obręb wszystkich dotychczasowych

<sup>109</sup> Sł i mel. W. Bellon „Bukowina I”

<sup>110</sup> S. Kierkegaard „Choroba na śmierć”, op. cit

ładów i zakątków ideału, świat tak przebogaty w to, co piękne, obce, pytania godne, straszliwe i boskie, że nasza ciekawość, tak samo jak nasza żądza posiadania wypadły z równowagi, - ach, że nic nas odtąd nasycić nie może! Jakże moglibyśmy się, po takich widokach i wobec takiej zachłanności w rzeczach sumienia i wiedzy, zadowolić jeszcze *człowiekiem terażniejszym*. To dość źle: lecz nieuniknione jest, że najzacniejszym jego celom i nadziejom przyglądamy się tylko ze źle podtrzymywaną powagą i nie przyglądamy się już nawet. Inny mamy przed sobą ideał, cudowny, kuszący, pełen niebezpieczeństw ideał, do którego byśmy nie nakłaniali nikogo, ponieważ nie przyznajemy nikomu tak łatwo *prawa do niego*: ideał ducha, który naiwnie, to jest mimowolnie i z przelewnej mocy i pełni, igra ze wszystkim, co dotąd świętym, dobrym, niedotykalnym, boskim zwano; dla którego to, co najwyższe, to, w czym tłum słusznie widzi swą wartości miarę, znaczy prawie tyle, co niebezpieczeństwo, upadek, poniżenie lub co najmniej odpoczynek, ślepotę, czasowe zapomnienie o sobie: ideał ludzko-nadludzkiego zdrowia i życzliwości, który często *niehumanym* zdawać się może, na przykład, gdy stanie obok wszelkiego rodzaju uroczyści w ruchu, słowie, dźwięku, spojrzeniu, moralności i zadaniu, jako wcielona mimowolna parodia – i z którym, mimo to wszystko, zaczyna się może właśnie dopiero *wielka* powaga, staje się właściwy znak pytania, odwraca się przeznaczenie duszy, cofa wskazówka, *zaczyna* tragedia [...] <sup>111</sup>

Dla autora przytoczonej tu „Bukowiny I” rzecz istotnie skończyła się tragicznie. Rozstał się ze swoim doczesnym życiem w chrystusowym wieku trzydziestu trzech lat. Pozostały wiersze, „evergrinowe” piosenki i – jak to w takich razach

<sup>111</sup> F. Nietzsche „Tęsknoty za wielkim zdrowiem”, w: F. Nietzsche „Ecce homo: jak się stajemy tym, czym jesteśmy”, przekład G. Sowiński, „A”, Kraków 2002.

bywa – pytanie, „dlaczego?”. Dlaczego człowiek twórczy, pełen witalności i wszechstronnie uzdolniony odchodzi tak szybko. Czy przyczyną tego był jakiś jego błąd, czy raczej był to wynik niesprzyjających okoliczności? Pamiętamy przecież, że był to rok 1985, czas, gdy społeczeństwo polskie znajdowało się w sytuacji niewoli i upokorzenia bez nadziei na rychłą zmianę na lepsze. Obrazował to znakomicie np. dokumentalny film Krzysztofa Kieślowskiego pt. „Studnia”.

Dla nas tu istotne jest czy ta bellonowska wizja zawarta w jego piosenkach była możliwa do realizacji czy nie. Czy był on tak jak Nietzsche argonautą nieziszczalnego ideału, czy może przyświecała mu maksyma np. Józefa Piłsudskiego, aby być romantykiem w marzeniach, ale realistą w wykonaniu.<sup>112</sup> Jeśli prawdziwa byłaby możliwość pierwsza, wtedy trzeba by przyznać, że była to – parafrazując określenie Juliana Bruna w stosunku do naszego wybitnego pisarza – Wojciecha Bellona „tragedia pomyłek”<sup>113</sup>, a przynajmniej jednej zasadniczej. Wiele jednak wskazuje na to, że bliższa prawdy jest możliwość druga. Piszącemu niniejszą pracę jest wiadomo z pierwszej ręki<sup>114</sup>, że lider zespołu „Wolna Grupa Bukowina” był wychowywany w tradycjach patriotycznych, legionowych właśnie. Nie przypadkiem jego matka nosiła imię Wanda, jak też i jedna z córek wspomnianego tu twórcy niepodległości Polski. I był też Bellon – jeśli można użyć takiego określenia – DZIELNYM ŻOŁNIERZEM PIEŚNI. Świadczą o tym relacje tych, którzy go znali. „Wojtek walczył jak diabeł” – mówił o jego

<sup>112</sup> B. Urbankowski „Józef Piłsudski: Myśli, mowy, rozkazy”, Kwadryga, W-wa 1989, s. 59 - 60

<sup>113</sup> J. Brun „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek”, Almapres, W-wa 1986

<sup>114</sup> Z rozmowy autora niniejszej pracy z rodzicami W. Bellona. Rozmowa miała miejsce w Busku, w maju 1988

zmaganiach z przeciwnościami utrudniającymi przeżycie oraz twórcze zaistnienie, znany poeta śpiewający i malarz, Jan Wołek.<sup>115</sup>

Nie działał zresztą tylko z myślą o sobie czy swojej najbliższej rodzinie. Posiadał charyzmę i wykazywał się aktywnością już w czasach szkolnych. Z urodzenia był kimś, kogo dziś nazwalibyśmy liderem przemian albo animatorem społeczno-kulturalnym. „Był bardzo odczytany – wspomina Grażyna Kulawik (koleżanka ze szkół i z zespołu) – każdą nowo wydaną książkę musiał zdobyć i przeczytać. Organizował wycieczki do kina, bo trzeba było obejrzeć jakiś film. Wokół niego powstała nieformalna grupka. Nie formułował swoich wymagań. To my chcieliśmy mu w jakiś sposób dorównać, nadążyć za nim. To było niesamowite, mieliśmy bardzo silną motywację. Był duszą towarzystwa. Bez Wojtka impreza była nieudana. Pod każdym względem stanowił dla nas autorytet w okresie, gdy jako młodzi ludzie chłoniliśmy wszystko jak gąbka. Padało hasło: zdobywamy odznaki turystyczne! – i szliśmy. Potrafił zorganizować rajd w ten sposób, że oprócz nas nie było żadnego nauczyciela. On był formalnym opiekunem grupy. Uwielbiał chodzić po górach. Zszedł cały Beskid Niski, Góry Świętokrzyskie, Bieszczady. Dołączył się też kiedyś do pewnej warszawskiej wyprawy w Karpaty, zahaczającej o Rumunię”.  
W wierszu, w którym zwraca się do swego nauczyciela z liceum i jednocześnie przyjaciela, Andrzeja Jędrzyckowskiego – pisał:

„Pamiętasz [...]  
gadaliśmy o świecie  
pragnąc go zmienić na lepszy”.<sup>116</sup>

<sup>115</sup> Z audycji radiowej zrealizowanej przez red. J. Doblessema w programie trzecim Polskiego Radia, nadanej w roku 1986

<sup>116</sup> W. Bellon „Andrzejowi Jędrzyckowskiemu”, w: Wolna Grupa Bukowina „Bukowina”, śpiewnik, Pomaton, W-wa 1991, s. 55



Żona Joanna: „Nie był takim rozmemłanym romantykiem. Dostrzegał to, co piękne i dobre wokoło, ale nie jęczał z zachwytu[...] Cenił wolność i uczył mnie, by nie być uwiązaną, żyć tak, jak chcę, nie zapominając o odpowiedzialności.”<sup>117</sup> O jego zespole „Wolna Grupa Bukowina”: „Przez lata zbierali laury na festiwalach, ale wciąż nie myśleli o sławie czy pieniądzach, choć stali się popularni.”

Należał do Górskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego. „Był z niego kawał chłop i dobrze sobie radził w pracy – mówi Jan Jastrzębski z GOPRu – kiedyś z Tarnicy do schroniska na Połoninie Wetlińskiej Wojtek przeszedł w trzy godziny. Gdy dotarł, para się unosiła z jego pleców.”<sup>118</sup>

„>Zanim spotkałam Wojtka, znałam jego wiersze – opowiada piosenkarka Elżbieta Adamiak – postrzeżałam go jako natchnionego, nieobecnego poetę. Wyobrażałam sobie, że jest szczupły, nosi okulary i lata nad ziemią<. Zamiast tego, ujrzała postawnego mężczyznę z krwi i kości, dowcipnego i mocno stąpającego po ziemi”.<sup>119</sup>

„W tych czasach (lata 1971-72) Wojtek ulegał różnego rodzaju fascynacjom, na przykład Che Guevara. >Przyjeżdżał do Buska w prochowcu ściśniętym paskiem i w berecie – wspomina Grażyna Kulawik – zarośnięty, z długimi rozpuszczonymi włosami wyglądał jak prawdziwy Che Guevara<”.<sup>120</sup>

Przy innej okazji ta sama osoba powiada: „Trawił go ogień, którego wybuchy sprzyjały tworzeniu, a jednocześnie spalały go od środka. Żył krótko, lecz tak intensywnie, że można by to rozłożyć na następne dziesiątki lat.”<sup>121</sup>

<sup>117</sup> M. Siwek krakowski dodatek do „Gazety Wyborczej” z dn. 29 V 2001

<sup>118</sup> A. Polek „Muszę jakiś tytuł wymyślić (szkice i opowieści o Wojtku Bellonie)”, maszynopis.

<sup>119</sup> M. Siwek, krakowski dodatek do Gazety Wyborczej z 29 V 2001

<sup>120</sup> Ibidem

<sup>121</sup> Ibidem

To prawda, że Wojtek Bellon nadawał duże znaczenie sferze uczuć i wyobraźni. Nadawał jej nawet rangę warunku sine qua non naszego człowieczeństwa. Tych, którzy świadomie, zapewne dla jakiejś doraźnej korzyści praktycznej, dokonali na sobie jej amputacji wykluczał poza krąg ludzi godnych uczuciowego zainteresowania.

„Nie współczuj szkoda łez i żalu  
 Bezbarwni są, bo chcą być szarzy  
 Ty wyżej, wyżej bądź i dalej  
 Niz ci, co się wyzbyli marzeń”<sup>122</sup>

Czy nie zbliżał się tym samym do koncepcji Herberta Reada, który „człowieka współczesnego porównał (...) do okaleczonego ptaka, którego lot nie może odbywać się harmonijnie, zostało bowiem podcięte skrzydło uczuć i wyobraźni, a skrzydło intelektu nie spełnia właściwie swojego zadania” i w związku z tym postulował (...) „konieczność (...) kształtowania człowieka integralnego, dzięki ekspozycji indywidualnej wrażliwości i wyobraźni, a przede wszystkim kreatywności każdej ludzkiej jednostki.”<sup>123</sup>

I nie tylko słowem, ale i życiem całym autor przytoczonego tu fragmentu bardzo popularnej w kręgach turystycznych piosenki – ową integralność i kreatywność poświadczał. Żył bowiem jak przystało na artystę-cygana twórczo i spontanicznie, z prawdziwie ułańską fantazją. Oczywiście, że popełniał błędy i głupstwa jak człowiek, ale nie działał z wyrachowania, nie czynił zamysłów. Różnice te znakomicie uchwycił kiedyś w odpowiedzi na przypuszczenie, że mógłby zostać premierem, rzeczywisty oficer ułanów, słynny Bolesław Wieniawa Długoszowski: „O, co to to nie, Panie generale!” „A dlaczego nie?”

<sup>122</sup> W. Bellon „Bukowina II”, w: Wolna Grupa Bukowina „Bukowina”, śpiewnik, op. cit., s.19

<sup>123</sup> I. Wojnar „Humanistyczne intencje edukacji”, op. cit., s. 260

spytał generał. „Bo polityk zrobi świństwo zawsze, a głupstwa nigdy, a ja na odwrót.”<sup>124</sup>

Najwyraźniej – wracając do Bellona – pomimo swojego uduchowienia nie był on typem oderwanego od rzeczywistości mizantropa-idealisty. Można przypuścić, że jako student filozofii Uniwersytetu Jagiellońskiego mógł się zetknąć z myślą Fryderyka Schillera, który pisał:

„Dlatego też zazwyczaj rodzi jedynie marzyciela to właśnie, co mogło wydać mędrca, którego wyższość polega zapewne w mniejszym stopniu na tym, że nie stał się marzycielem, niż na tym, że nim nie pozostał.”<sup>125</sup>

„Prawdą jest, że ideał nie może stać się obowiązujący, jeśli już nie działa, ale wówczas zobowiązuje nie tyle intencja, ile działanie”<sup>126</sup> I mógł pomyśleć (czy bez słuszności?), że jeśli ideał działa, to z konieczności zniżyć się musi do poziomu rzeczywistości niedoskonałej, a tym samym zdegradować siebie, czyli przestać być ideałem.

Być może znał też myśl Błażeja Pascala, który tak pisze o jednym z filozofów:”

„Epiktet – powiada – tak dobrze zrozumiałwszy to, co czynić powinniśmy, jął się zupełnie gubić w domniemaniu tego, co człowiek czynić jest w możności. Twierdzi on, że Bóg wyposażył człowieka w środki do wywiązywania się ze wszelkich powinności, że środki te zostają w naszej mocy; (...) że człowiek za pomocą tych władz może doskonale poznać Boga, umiłować go, poddać się

<sup>124</sup> Wg. audycji dwuczęściowej o Bolesławie Wieniawie Długoszowskim, nadanej w drugim programie Polskiego Radia w latach dziewięćdziesiątych.

<sup>125</sup> F. Schiller „O poczciwej i sentymentalnej”, w: M. Siemek „Fryderyk Schiller”, seria „Myśli i ludzie”. PWN, W-wa 1970, s. 286

<sup>126</sup> H. Bergson „Dwa źródła moralności i religii”, w: I. Wojnar „Bergson” op. cit, s. 291

jemu, uleczyć się ze wszystkich zdrożności, nabyć wszelkich cnót, zostać świętym w ten sposób i towarzyszem Boga.”<sup>127</sup>

Poglądy Karola Marksa, który zapewne błędził w innych sprawach, lecz przed idealizmem szczęśliwie się wybronił i jak wiadomo zresztą zwalczał go nawet zdecydowanie, mógł znać ze szkoły: komunizm nie jest dla nas jakimś stanem, który należy stworzyć, jakimś ideałem, ku któremu kierować mamy rzeczywistość. Komunizmem nazywamy sam ruch, który położy kres obecnej sytuacji.” [...] „Podburzać lud nie wskazując mu prawdziwego obrazu rzeczy to tyle, co oszukiwać go. Budzenie nieuzasadnionych nadziei prowadzi nie do wyzwolenia, lecz do katastrofy. Puste frazesy mogą tylko wyrządzić szkodę.”<sup>128</sup>

Jiddu Krisznamurtiego mógł znać autor „Ballady o Czešku Piekarczy” choćby poprzez nieco starszego od siebie poetę i pisarza Edwarda Stachurę. Ten ostatni (według ustnych przekazów ludzi, którzy go znali)<sup>129</sup> po odbytej w Lozannie rozmowie z tym bezpośrednim nauczycielem życia doznał głębokiej wewnętrznej przemiany, swoistej metanoi, po której na długi czas przestał pisać. Później napisał jednak nieliczne utwory, które były dość zagadkowe, gdyż wymykały się różnym schematom interpretacyjnym. Oto, co głosił samotny mędrzec rodem z Dalekiego Wschodu, a wykształcony starannie na Zachodzie: „Ideal jest zawsze czymś czego nie ma – mówi on – jest wyobrażaną fikcją, odwrotnością tego, co jest. (...)” A „będąc fikcją nie może być skuteczny, raczej utrzymuje on nadal gwałt w tej czy w innej formie.”<sup>130</sup>

<sup>127</sup> B. Pascal „Modlitwy i rozmyślenia”, przekład. W. Rzymowski, T-wo Wydawnicze, W-wa 1924

<sup>128</sup> słowa Karola Marksa, za: J. Freville „Twórcy socjalizmu naukowego”, przeł. A. Małecki, Czytelnik, W-wa 1948, s. 20 i 127

<sup>129</sup> Autor niniejszej pracy dowiedział się tego od Leona Zawadzkiego, autora tekstu (wydanego tylko w formie powielaczowej) pt. „Pułapka Stachury”, w którym rozpatrywane jest życie i twórczość „Steda” z perspektywy jego wejścia na duchową ścieżkę samopoznania.

<sup>130</sup> J. Krishnamurti: „Nowe podejście do życia”, Biblioteka Polsko-Indyjska, BOMBAY 1975

Jeśliby przyjąć – reprezentowane jak widać przez sporą liczbę poważnych myślicieli powyższe podejście – ku czemu skłania się autor niniejszej pracy – to należałoby uznać również i utopię rozumianą jako pewien stan idealny, za mało przydatną dla życia, a nawet szkodliwą.<sup>131</sup> Wszelako w jednym wypadku utopia mogłaby być zapewne bardzo pożyteczna. W tym mianowicie, który opisuje Bogdan Suchodolski:

„Rozumienie utopii jako aktualnej inspiracji działania znalazło szczególnie silny wyraz w publikacjach Bernarda Vincenta, który w nawiązaniu do koncepcji Ivana Illicha i Paula Goodmana uwydatnił znaczenie kategorii „tutaj i teraz” jako żywego ośrodka utopii, w którym może się wyrażać zarówno osobowościowa natura człowieka – jego twórczość i samorealizacja – jak i jego natura społeczna, a więc wspólnota z ludźmi i światem, wzajemna pomoc, praca zespołowa.”<sup>132</sup>

Jednakże można by wykazać, że tego typu utopie same czerpią inspirację z przekazów dalekowschodnich i w najlepszym razie tym się różnią często od swojego pierwowzoru, czym opis tego, jak smakuje ciastko od prostego *doświadczenia* jego smaku na swoim języku. Mówiąc wprost te – by je tak nazwać – „wizje źródłowe” nie są po prostu opisem jakiejś „lepszej rzeczywistości” i zdecydowanie za takie utopijne właśnie nie chcą uchodzić wyrażając to *expressis verbis*.<sup>133</sup> Są raczej dość obrazowym zbiorem wskazówek dla kogoś, kto chce uczynić swoje życie bardziej wartościowym i dzielić to z innymi. Wskazówki te pochodzą od mistrza, który sam wcześniej ową

<sup>131</sup> K. Popper „Utopia a przemoc”, w: I. Wojnar (red.) „Utopia w perspektywie pedagogicznej”, op. cit., s. 255

<sup>132</sup> B. Suchodolski, wstęp do książki G. Pichta „Odwaga utopii”, przekład K. Michalski, K. Wolnicki, K. Maurin, s. 6-7

<sup>133</sup> por. Chogyam Trungpa „Szambala, święta ścieżka wojownika”, op. cit., s. 33

„kategorię” „tutaj i teraz” w swoim życiu zrealizował, a obecnie pomaga zainteresowanym, aby to również osiągnęli i razem tworzyli zdrową, czy jak kto woli oświeconą społeczność.

Czy Bergson, kiedy mówi o naturalnej predyspozycji ludzi do życia w małych społecznościach i osiąganiu „kategorii” trwania nie zbliża się ku temu?<sup>134</sup>

A przecież bynajmniej nie proponuje realizować żadnej utopii tylko siebie samego, jakim się jest, swojej ludzkiej natury. Bo chyba wtedy to właśnie „radość stałaby się rzeczywiście prostotą życia. Jaką szerzyłaby w świecie upowszechniona intuicja mistyczna, radość jeszcze taka, która automatycznie pójdzie za wizją transcendencji w rozszerzonym doświadczeniu naukowym.”<sup>135</sup>

A czymże jest owa „wizja transcendencji w rozszerzonym doświadczeniu naukowym” jeśli nie rewaloryzacją zdeprecjonowanej w dzisiejszych czasach sfery nomotetycznej nauk, głównie społecznych, a zatem i pedagogiki także?

Wreszcie również ktoś ową „intuicję mistyczną” musi przecież upowszechniać, czy może być inaczej? Ktoś pewnie, kto mając ku temu odpowiednie zdolności zdecyduje się wypłynąć na ocean introspekcji połączonej z odpowiednią praktyczną dyscypliną w celu poszukiwania tego, jak warto, żeby żył człowiek jako osoba, a także aby poszukać „tej podstawy uspołecznienia”.<sup>136</sup>

Czy nie o czymś podobnym myślał także Heidegger kiedy stwierdził, że „prawdziwy głód mieszkaniowy naszych czasów polega na zagubieniu istoty zamieszkiwania”?<sup>137</sup>

<sup>134</sup> H. Bergson „Dwa źródła moralności i religii”, w: I. Wojnar „Bergson”, op. cit., s. 287 i dalsze, także H. Bergson „O bezpośrednich danych świadomości”, w: I. Wojnar „Bergson”, op. cit., s. 141 i dalsze.

<sup>135</sup> H. Bergson „Dwa źródła...”, w: I. Wojnar (red.), op. cit., s. 338

<sup>136</sup> Ibidem, s. 296

<sup>137</sup> M. Heidegger „Budować, mieszkać, myśleć”, op. cit.

A czy autor tekstu, przekornie zatytułowanej „Sielanki o domu” (czyli wciąż ten sam, który wykreował mit „Bukowiny”) również nie mógł mieć na myśli czegoś w podobnym duchu, kiedy śpiewał:

„Szukam, szukania mi trzeba  
domu gitarą i piórem  
A góry nade mną jak niebo  
A niebo nade mną jak góry”<sup>138</sup>

Johan Huizinga pisze, że:

„ścisły związek między kunsztem poetyckim a zagadką ujawnia się nieustannie, pozostawiając liczne ślady. Zbyt jasność uchodzi wśród skaldów za błąd techniczny. Do dawnych wymogów, przestrzeganych także w pewnym okresie przez Greków, należy ciemność słowa poety. Wśród trubadurów, których kunszt jak żaden inny ujawnia swoją towarzyską funkcję ludyczną, tzw. *trobar clus*, czyli poezja >z kluczem<, poezja o ukrytym znaczeniu, cieszyła się uznaniem jako szczególny wyczyn.”<sup>139</sup>

Czy całkiem bezzasadne byłoby przypuszczenie, że pod sielankową powierzchnią ostatniej przytoczonej piosenki zawarty został jeszcze sens głębszy, ten mianowicie o poszukiwaniu owej zagubionej istoty zamieszkiwania, czyli naszego człowieczeństwa?

Ów sens głębszy pojawia się tu w dwojaki sposób. Raz podany jest „gitarą i piórem”, czyli symbolicznie, można by rzec na sposób „audiowizyjny”, dwa: poprzez przykład własny, w myśl starej maksymy, że „słowa uczą, przykłady pociągają”. Przypuszczalnie więc, mamy tu do czynienia z częściowo

<sup>138</sup> Refren piosenki o tytule „Sielanka o domu” sł. W. Bellon, mel. W. Juszczyzyn

<sup>139</sup> J. Huizinga „Homo ludens. (Zabawa jako źródło kultury)”, przekład M. Kurecka, W. Wirpsza., Czytelnik, W-wa 1985, s. 194

spontanicznym, wieloaspektowym działaniem estetyczno – społeczno – pedagogicznym, polegającym na stymulacji w kierunku przyjmowania postawy aktywnej, twórczej, poszukującej właśnie.

Fryderyk Schiller uradowałby się zapewne widząc rzesze młodzieży, czy to w górach, czy pod żaglami, śpiewających przy ogniskach:

„A jeśli dom będę miał  
 To będzie bukowy koniecznie  
 Pachnący i słoneczny  
 Wieczorem usiądę wiatr gra  
 A zegar na ścianie gwarzy  
 Dobrze się idzie panie zegarze  
 Tik tak, tik tak, tik tak  
 Świeca skwierczy i mruga przewrotnie  
 Więc puszczam oko do niej  
 Dobry humor dziś pani ma  
 Dobry humor dziś pani ma (...)”<sup>140</sup>

Chodziło mu przecież o to aby stworzyć taką idyllę, w której umysł znajdowałby „zaspokojenie, tak jednak, żeby nie ustało przy tym dążenie”<sup>141</sup>

Idyllę, „z którą obcując nabierasz z powrotem odwagi i ufności do biegu naprzód (...)”<sup>142</sup>

Wszak zaraz potem następuje cytowany powyżej refren o szukaniu. Czy w ten sposób nie realizuje się (choćby na razie niedoskonale) jakaś próba odmiennego podejścia do życia niż to zazwyczaj bywa również i dzisiaj, a co tak znakomicie

<sup>140</sup> Pierwsza zwrotka piosenki Pt. „Sielanka o domu”, sł W. Bellon, mel. W. Juszczyń

<sup>141</sup> F. Schiller „O poezji naiwnej i sentymalnej”, op. cit., s. 99

<sup>142</sup> Ibidem, s. 264



uchwycił autor „Listów o estetycznym wychowaniu człowieka” w swoich czasach zauważając, że:

„Stanem duchowym przeważającej części ludzi jest z jednej strony wyczerpana i wyczerpująca praca, a z drugiej strony gnuśne używanie.”<sup>143</sup>

W tym przypadku nie znajdują też chyba zastosowania inne słowa wzięte z tego samego źródła o tym, że: „W świątyni Talii i Melpomeny, tak jak przedstawia się ona u nas, króluje ulubiona bogini; przyjmuje ona na swoje łono otepiałego uczzonego i wyczerpanego kupca i kołysze ducha do magnetycznego snu, ogrzewając odrętwiałe zmysły i słodko bujając wyobraźnię.”<sup>144</sup>

Tutaj w pogodnej atmosferze przyjacielskiego spotkania wykreślona została „diretissima w ścianie”<sup>145</sup>, prowadząca ku niebotycznym szczytom. Ale tylko tędy może prowadzić nasza ludzka droga, tylko do góry, bo „odsunięta została drabina”<sup>146</sup>

Bo chyba autor „Sprzysiężonych” „nie każe nam wracać do naszego dzieciństwa, ażeby ofiarować nam spokój okupiony utratą najcenniejszych zdobyczy rozumu i nie mogący trwać dłużej niż uspienie naszych sił duchowych, lecz (...) nas prowadzi naprzód do naszej dojrzałości, która jest nagrodą bojownika i szczęściem zwycięzcy” Czy nie postawił sobie za zadanie stworzenia „takiej idylli, w której owa niewinność pasterzy będzie realizowana także w podmiotach kultury oraz w warunkach życia najbardziej intensywnego i pełnego namiętności, myśli najbardziej rozwiniętej, sztuki najbardziej

---

<sup>143</sup> Ibidem, s. 282

<sup>144</sup> Ibidem, s. 284

<sup>145</sup> W. Bellon „Sprzysiężeni”, w: Wolna Grupa Bukowina” „Bukowina”, śpiewnik, op. cit., s. 26 - 27

<sup>146</sup> F. Schiller „O poezji naiwnej i sentymentalnej”, op. cit., s. 282

wyrafinowanej, największego wysubtelnienia obyczajów, która, krótko mówiąc, człowieka nie mogącego już wrócić do Arkadii – prowadzi aż do Elizjum<sup>147</sup>?

Czymże bowiem jest w końcu – rozpatrując rzecz w kontekście ideowej tożsamości – owa mityczna kraina śląc swój zew śpiewającym wędrowcom, a nazywana przez omawianego tu poetę Wojciecha Bellona raz „Bukowiną”, innym razem „Krainą Łagodności”, jeśli nie tym „Elizjum” właśnie?

Byłoby więc to realizowanie schillerowskiego ideału? A może po prostu DROGI. Drogi poszukiwania tego, JAK WARTO ŻYĆ.

Oto coraz bardziej „świadomy siebie krok pokolenia”<sup>148</sup> „zaręczony” z pieśnią staje się życiem i trwa.

Ile światłem prowadzeni  
 Dróg powietrza przejść zdołamy  
 W ilu rzekach zanurzymy stopy  
 Ile w nas zdumienia jeszcze  
 Ile złudzeń nie straconych  
 Światów ile nie odkrytych wokół  
 Zadajemy te pytania głosem ptasim  
 Niech prowadzą nas bez odpowiedzi nawet  
 Niech się wznoszą niech się wznoszą  
 Aż zabłyszczą tęczą  
 Do krainy łagodności bramą  
 Białych płam poszukiwacze  
 Wszędzie w sobie ponad sobą  
 Odkrywamy karty niezwykłe

<sup>147</sup>Ibidem, s. 278-279

<sup>148</sup> K. Wierzyński „Nocna Ojczyzna”, w: K. Wierzyński „Poezje”, Wydawnictwo Lubelskie, Lublin 1990, s. 346

Oto morza falowanie  
Statek ze szkarłatnym żaglem  
Oto splot płomienia życiodajny  
Niech zakwita niech oczyszcza  
niech kształt nada  
Temu co w nas tkwi gdzieś  
na dnie samym  
Niech się wznosi niech się wznosi  
Aż zabłyśnie tęczą  
Do krainy łagodności bramą...<sup>149</sup>

---

<sup>149</sup>W. Bellon, słowa piosenki o tytule „Pieśń łagodnych”, w: Wolna Grupa Bukowina Bukowina”, śpiewnik, op. cit., s. 58

**Zakończenie**

Na koniec wypada nam zrobić rzut oka za siebie i sprawdzić, czy zamierzone na początku cele zostały osiągnięte. Na pewno praca niniejsza mogłaby być lepsza pod każdym względem. Niechaj jednak autorowi będzie wybaczone przez wzgląd na to, iż okoliczności, w jakich powstawała były dość niesprzyjające. Intencją jej były głównie dwa motywy. Po pierwsze uczynić wgląd w problematykę studenckiego ruchu piosenkowania turystycznego, po drugie odnieść to do dorobku twórczej myśli ludzkiej, tej szczególnie, która bada, jak warto żyć.

Innymi słowy istotny był tu nie tylko aspekt poznawczy, ale też aby było to budujące. Czy to się powiodło pozostawiam do oceny czytelnikowi.

Trudno mi też stwierdzić, czy zamierzone cele zostały osiągnięte wzięwszy pod uwagę fakt, że praca ta od początku, tak jak i sam ruch, o którym traktuje, była po trosze „podróżą w nieznaną”. Z pewnością pozostał niedosyt, ale nie zabrakło też satysfakcji z odkryć, które pojawiły się nieoczekiwanie. Przykładem może być nie sformułowane w tekście *expressis verbis* spostrzeżenie o stosunku odwrotnej proporcjonalności oczekiwań i pragnień uczestników SRPT do ich samoświadomości. W miarę upływu czasu i rozwoju ruchu obserwowaliśmy jak wzrastała ta druga, a te pierwsze malały. Wydaje się to mieć nadzwyczajne znaczenie, potwierdzające skuteczność piosenkowania turystycznego jako instrumentu spontanicznie poczętego samowychowania. I to jest też jeden z ważnych wniosków, jakie możemy wyciągnąć w związku z niniejszym pisaniem. Innym, również pozytywnym wnioskiem, jest to, że stosownie do możliwości autonomiczna działalność twórcza studentów znalazła

tu szczęśliwie swój podwójny wymiar, mianowicie wymiar duszy (śpiewanie, muzykowanie i tworzenie nowych utworów) i wymiar praktyczny (wędrowanie, a ściślej i szerzej jednocześnie – turystyka kwalifikowana oraz organizacja turystycznych występów wykonawców piosenek, przeglądów, festiwali itd.). I chociaż ostatnio (co z żalem należy stwierdzić) śpiewający turyści w dużej mierze stracili z oczu owo norwidowskie „oblicze wieczności”, to jednak coś pozostało, jakaś tradycja, do której można nawiązać, ten wydaje się trafnie założony fundament, na którym można oprzeć odbudowę, albo – jak kto woli – iskra na dnie popiołu, która – kto wie – może stanie się początkiem nowego ogniska.

Piszący te słowa cieszyłby się, gdyby jego skromna praca mogła się do tego przyczynić.

**Bibliografia**

1. Abramowski E. „Filozofia społeczna”, PWN, Warszawa 1965
2. Baczyński K.K. „Utwory wybrane, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1973
3. Bieńczyk G, Łobożewicz T., „Podstawy turystyki”, WSE, Warszawa 2001
4. Zbigniew Boksański i in., red.: Encyklopedia socjologii”, wyd. Oficyna Naukowa, Warszawa, 2000
5. Broniewski Wł., „Wiersze zebrane”, Wiedza, Warszawa 1948
6. Brun J. „Stefana Żeromskiego tragedia pomyłek”, Almapres, Warszawa 1986
7. Chögyam Trungpa „Szambala – Święta droga wojownika” Jacek Santorski & Co, Warszawa
8. Czuang-tsy, PWN, Warszawa 1953
9. Dąbrowski K. (red.) „Zdrowie psychiczne”, PWN, Warszawa 1985
10. Duda J.P. „O definicji piosenki turystycznej”, wydane w formie powielaczowej, WDK, Gorzów Wielkopolski 1978
11. Freville J. „Twórcy socjalizmu naukowego”, przekład A. Małecki, Czytelnik, Warszawa 1949
12. Frydman M. „Nowe rozmowy z mędrcem (Nisargadattą Maharajem), wydanie powielaczowe bez danych, ok. 1978
13. Gaworecki W.W. „Turystyka”, PWE, Warszawa 1994
14. Goffman E. „Człowiek w teatrze życia codziennego”, przekład H. Datner – Śpiewak i P. Śpiewak, KR, Warszawa 2000
15. Harasymowicz J. „Wybór wierszy”, Wydawnictwo Literackie, Kraków – Wrocław 1986

16. Heidegger M. „Budować, mieszkać, myśleć”, przeł. K. Michalski, Czytelnik, Warszawa 1977
17. Huizinga J., „Homo ludens (Zabawa jako źródło kultury)”, przekład M. Kurecka, W. Wirpsza, Czytelnik, Warszawa 1985
18. Kasprowicz J. „Wybór poezji”, Zakład im. Ossolińskich, Wrocław – Kraków 1973
19. Kierkegaard S. „Choroba na śmierć”, przekład J. Iwaszkiewicz, Zysk i Ska, Poznań 1995
20. Krzyżanowski J.(red.) „Dzieła polskie”, PIW, Warszawa 1980
21. Malewski A. „O nowy kształt nauk społecznych”, PWN, Warszawa 1975
22. Norwid C., „Poezje”, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 1986
23. Nietzsche F. „Ecce homo: jak stajemy się tym, czym jesteśmy”, przekład G. Sowiński, „A”, Kraków 2002
24. Pascal B. „Modlitwy i rozmyślenia”, przekład W. Rzymowski, T-wo Wydawnicze, Warszawa 1924
25. „Piosenka turystyczna w 35 – leciu PRL”, materiały do dyskusji przed Kongresem Krajoznawczym, Zarząd Główny PTTK, Komisja Krajowa, Zarząd Wojewódzki w Lublinie, Warszawa 1980
26. Polek A. „Muszę jakiś tytuł wymyślić (Szkice i opowieści o Wojtku Bellonie)”, maszynopis
27. Poprawa J. „Zaśpiewać na barykadzie młodości”, Młodzieżowa Agencja Wydawnicza, Warszawa 1984
28. Przeclawski K. „Humanistyczne podstawy turystyki”, Instytut Turystyki, Warszawa 1986
29. Przeclawski K.(red.) „Turystyka a człowiek i społeczeństwo”, IWZZ,

Warszawa 1984

30. Riesman D., „Samotny tłum”, przekład J. Strzelecki, Wydawnictwo Literackie Muza, Warszawa 1996

31. Siemek M. „Fryderyk Schiller”, Wiedza Powszechna, Warszawa 1970

32. Suchodolski B., „Labirynty współczesności”, PIW, Warszawa 1972

33. Suchodolski B. „Wychowanie i strategie życia”, WSiP, Warszawa 1983

34. Szuman S. „Pochwała dyletantów. (Rzecz o znaczeniu samorodnej twórczości w wychowaniu estetycznym społeczeństwa)”, Wydawnictwo „Sztuka”, Warszawa 1947

35. Szuman S. „Poważne i pogodne zagadnienie afirmacji życia”, Katowice 1947

36. Turowski L. „Antropologia turystyki”, Ypsilon, Warszawa 2003

37. Turowski L. „Rola wychowawcza turystyki w dziejach myśli pedagogicznej”, PZWS, Warszawa 1967

38. Turowski L., „Turystyka a inteligencja emocjonalna”, Ypsilon, Warszawa 2002

39. Urbankowski B. „Józef Piłsudski: myśli, mowy, rozkazy”, Kwadryga, Warszawa 1989

40. Wierzyński K. „Poezje”, Wydawnictwo Lubelskie”, Lublin 1990

41. Wilhelm R. (przekład i komentarze) „I-cing” (Księga Przemian), Latawiec, Warszawa 1994

42. Wojnar I. „Bergson”, Wiedza Powszechna, Warszawa 1985

43. Wojnar I. „Humanistyczne intencje edukacji”, Wydawnictwo Akademickie „Żak”, Warszawa 2000

44. Wojnar I. „Sztuka w społeczeństwie i jej szansa wychowawcza dziś”, skrypt nr 16486, biblioteka Wydziału Pedagogicznego Uniwersytetu Warszawskiego



45. Wojnar I. „Utopia w perspektywie pedagogicznej”, Wydawnictwa Uniwersytetu Warszawskiego, Warszawa 1988
46. Wolna Grupa Bukowina „Bukowina” (śpiewnik), Pomaton, Warszawa 1991
47. Zawadzki L. „Pułapka Stachury”, maszynopis
48. „Zbiór tekstów piosenek”, wyd. J Marchaj, Katowice, 2003

**Czasopisma:**

1. „Gazeta Wyborcza” – dodatek krakowski, 29 maja 2001
2. „Literatura na świecie”, 1987, nr 1 (186)
3. „Respublika”, kwiecień 1988
4. „Studia pedagogiczne”, nr XIX, Warszawa- Wrocław- Kraków, 1970
5. „Życie Warszawy”, 14 – 15 stycznia 1978